

3 (35) 2014

Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



WŁODAWA i OKOLICE

w fotografii

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Włodawskiej

WŁODAWA

MIASTO i REGION
NA PRZEŁOMIE
XX/XXI WIEKU



30-lecie
Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi
Włodawskiej
str. 2 i 8

XV FESTIWAL TRZECH KULTUR

WŁODAWA, 18-21 WRZEŚNIA 2014 R.



CZWARTEK - 18 WRZEŚNIA 2014 R.

godz. 19⁰⁰ (kino WDK) – Spektakl „Klimakterium 2, czyli Menopauzy Szaf”

PIĄTEK - 19 WRZEŚNIA 2014 R.

godz. 8⁰⁰ (kino WDK) – Projektcja filmu „Boże skrawki” w reż. Jerzego Bogajewicza (94 min)

godz. 9⁰⁰ (mała synagoga) – Prezentacja wystawy „Mój mistrz czyli rzecz o przedwojennych rabinach Włodawy” połączona z promocją książki „Świat zapomniany – historia Żydów włodawskich 1918 – 1945”

godz. 10⁰⁰ (mała synagoga) – Wiktor Dąbrowski w spektaklu „Zapomniane opowieści cadyków i rabinów” – (Teatr NN z Lublina)

godz. 10⁰⁰ (plac synagoga) – Michał Malinowski (Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści) w programie „Bajkowa Włodawa – Skarb Rycerza Włodzimierza w Pałacu Króla Salomona” czyli opowieści oraz budowanie zamka i animacje z klockami MuBaBaO

godz. 11⁰⁰ (wielka synagoga) – Otwarcie wystawy – „Twarze Żydów wschodnioeuropejskich i ich świat. Litografie Hermanna Strucka z kolekcji Żyd Niemalowany”

godz. 11⁰⁰ (budynek administracyjny MiP – W) – Otwarcie wystawy „Od wojny do wojny. Włodawa i okolice w latach 1914 – 1945”

godz. 12⁰⁰ (namiot – plac synagoga) – „Shalom” – program artystyczny od tradycji do biesiady

godz. 12⁰⁰ (mała synagoga) – Projektcja filmów dokumentalnych: „Twarze nieistniejącego miasta” (24 min) oraz „Afsz” o „Walizce Józefa Karłowicza” (30 min) w reż. Nataszy Ziółkowskiej-Kurczuk

godz. 13⁰⁰ (mała synagoga) – Prelekcja prof. Pawła Szapiro połączona z prezentacją multimedialną – „Hermann Struck i fenomen Żydów wschodnioeuropejskich” (Fundacja Żyd Niemalowany)

godz. 14⁰⁰ (namiot – plac synagoga) – Evgen Malinowski czyli syberyjski bard zaprasza na program „Polskie tropy rosyjskich bardów”

godz. 15⁰⁰ (mała synagoga) – Spotkanie z Krzysztofem Karpińskim – „Dzieje muzyki i muzyków rosyjskich pochodzenia żydowskiego w międzywojennej Polsce ze szczególnym uwzględnieniem muzyków na wschodnich terenach kraju” połączona z promocją jego książki „Był jazz. Dzieje życia muzycznego w Polsce w latach 1918 – 1945” – prowadzenie Jolanta Fajkowska

godz. 17⁰⁰ (wielka synagoga) – Nina Stiller – recital „Jidysze Perl”, z udziałem pianisty Artura Zielińskiego (spotkanie z artystami po koncercie – mała synagoga)

godz. 19⁰⁰ (wielka synagoga) – Max Klezmer Band & Maciej Maleńczuk – koncert muzyki klezmerskiej (spotkanie z artystami po koncercie – mała synagoga)

SOBOTA - 20 WRZEŚNIA 2014 R.

godz. 9⁰⁰ (mała synagoga) – Otwarcie wystawy – „Kolory Prawosławia. Polska”

godz. 10⁰⁰ (plac przy cerkwi) – Michał Malinowski (Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści) w programie „Bajkowa Włodawa – Kraina Tysiąca i Jednej Cerkwi” czyli opowieści i animacje z klockami MuBaBaO

godz. 10⁰⁰ (namiot – plac synagoga) – „Słowo i pieśń z Getta” – program w wykonaniu aktorów Teatru Żydowskiego z Warszawy: Ewy Dąbrowskiej i Piotra Siereckiego oraz pianistki Teresy Wrońskiej

godz. 11⁰⁰ (mała synagoga) – „Żydzi Lubelscy” – prezentacja multimedialna – Teatr NN z Lublina

godz. 11⁰⁰ (namiot – plac synagoga) – Projekt Wołodia – koncert „Nowe brzmienie Włodzimierza Wysockiego”

godz. 13⁰⁰ (kaplica w Suchawie) – Godzina Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Spotkanie ma charakter modlitewny i nawiązuje do Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan

godz. 13⁰⁰ (namiot – plac synagoga) – Borys Lawreniuk – recital „Wszyscy braćmi być powinni” – pieśni narodów Polski, Izraela, Ukrainy

godz. 14⁰⁰ (mała synagoga) – Projektacja filmów dokumentalnych: „Archimandryta” (52 min) i „Siewca” (52 min) w reż. Jerzego Kaliny

godz. 14⁰⁰ (kościół NSJ) – Duet organowy: Małgorzata Trzaskalka-Wyrwa i Ireneusz Wyrwa – recital na cztery ręce

godz. 15⁰⁰ (kaplica NSJ) – „Gospel Rain” – koncert i warsztaty

godz. 17⁰⁰ (cerkiew) – Chór „Wołyńskie Dzwony” z Łucka (Ukraina) – koncert muzyki cerkiewnej

godz. 18⁰⁰ – 20⁰⁰ (cerkiew) – Wieczorne Nabożeństwo Świąteczne ku czci Narodzenia Najświętszej Marii Panny

godz. 19⁰⁰ (wielka synagoga) – Alesza Awdiejew – recital (spotkanie z artystą po koncercie – mała synagoga)

NIEDZIELA - 21 WRZEŚNIA 2014 R.

godz. 9⁰⁰ (cerkiew) – Święto Parafialne Narodzenia Najświętszej Marii Panny (nabożeństwo i procesja) – oprawa liturgii przez Chór „Wołyńskie Dzwony” z Łucka (Ukraina)

godz. 10⁰⁰ (namiot – plac synagoga) – Przedstawienie teatralne dla dzieci „Pippi Pończoszanka” w wykonaniu aktorów scen warszawskich: Małgorzaty Trzaskalskiej, Eweliny Serafin, Ireneusza Dylińskiego i Mikołaja Klimka

godz. 10⁰⁰ (klasztor oo. Paulinów) – Otwarcie wystawy – „Oblicza Madonny – wizerunek Matki Boskiej na Lubelszczyźnie”

godz. 11⁰⁰ (mała synagoga) – Projektacja filmów dokumentalnych: „Święty Stanisław” (50 min) i „Nasz wujek. Ks. Karol Wojtyła” (30 min) w reż. Nataszy Ziółkowskiej-Kurczuk

godz. 12⁰⁰ (mała synagoga) – Cezary Żak – spotkanie z aktorem teatralnym i filmowym – prowadzenie Jolanta Fajkowska

godz. 15⁰⁰ – 16⁰⁰ oraz w trakcie mszy świętej 16⁰⁰ – 17⁰⁰ (kościół św. Ludwika) – „Liquescentes” – śpiewy gregoriańskie

godz. 17⁰⁰ (kościół św. Ludwika) – Księga Psalmów – nowy przekład dynamiczny – czyta Andrzej Seweryn, oprawa muzyczna: Magdalena Łapińska – flet, Karolina Matuszkiewicz – skrzypce, soka bilgorajska, Maria Siłpska – wiolonczela, Wojciech Lubertowicz – instrumenty perkusyjne, dudak

godz. 19⁰⁰ (kościół św. Ludwika) – Janusz Radek – recital „Serwus do Jutra” z gościnnym udziałem Anny Dereszowskiej (spotkanie z artystami po koncercie – kościół św. Ludwika)

OD PIĄTKU DO NIEDZIELI (19-21 WRZEŚNIA 2014 R.)

Jarmark Festiwalowy (ul. Czerwonego Krzyża i Witos), Festiwalowe Spotkania z Gwiazdami, Teatr Gry Wstępnej z programem: „Urok ulicy międzywojnia” a w nim: Radio Festiwalowe na weselo, Pokazy akrobatyczne i przejażdżki – bicyle, dreżyna, wycypled, tricykl, Retro Fotocianka, Retro Zabawa dla Małych i Dużych, Przedwojenny Gazeciarka, Ostrzenie noży i nożyczek, Golf-broda, Uliczna kwiatarka, Zamiatacz ulic – gawędziarz, Przedwojenni artyści – rzemieślnicy – Pokazy Ginących Zawodów w tym: Zagroda Bednarska, Kuźnia, Mennica, Zabawka Ludowa, Fotografowanie w starym stylu i warsztaty fotografii dawnej, zwiedzanie kościoła św. Ludwika i klasztoru oo. Paulinów (m. in.: podziemia, wieża kościelna, wystawa w klasztorze – piątek: 10⁰⁰ – 15⁰⁰, sobota: 10⁰⁰ – 15⁰⁰, niedziela: 10⁰⁰ – 15⁰⁰ – klasztor i 10⁰⁰ – 13⁰⁰ – kościół), konferencja „Długoletni tarystka zdrowotna w medycynie” (20 września 2014 r. – sala konferencyjna Starostwa Powiatowego we Włodawie)

Prezentacja i prowadzenie Festiwalu Trzech Kultur – Jolanta Fajkowska



www.muzeumwlodawa.pl



Kwartalnik Społeczno-Kulturalny



Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22-200 Włodawa
ul. Lubelska 56
Tel. (82) 57 21 353

Współwydawca:

Muzeum Pojezierza Łęczyńsko - Włodawskiego

Prezydium Rady Programowej:

Przewodniczący:

Mariusz Telepko

Dyr. Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego

Wiceprzewodniczący:

Mikołaj Butrym - Dyr. Włodawskiego Domu Kultury

Partner medialny:

Twoje Radio Włodawa

Druk i skład:

Drukarnia i Wydawnictwo Akademickie Wyższej
Szkoły Społeczno - Przyrodniczej im. Wincentego
Poła w Lublinie
20-448 Lublin,
ul. J. Porazińskiej 3

Adres redakcji:

22-200 Włodawa
ul. Asnyka 20
Skrzynka mailowa:
ksk.wschod@gmail.com
Tel.: (082) 57 21 954

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.
Nie odsyłamy nie zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania
i skrótów nadsyłanych tekstów.



Aldon Dzieciół
Redaktor naczelny
aldon.dzieciol@gmail.com



Renata Włostowska
Sekretarz redakcji
ksk.wschod@gmail.com



Joanna Szubstarska
Korektorka



Jakub Dzieciół
Grafik



Marta Ładak
Członek redakcji



Monika Durska
Członek redakcji



Mieczysław Tokarski
Członek redakcji



Włodzimierz Czeżyk
Członek redakcji



Zbigniew Woszczyński
Członek redakcji



Piotr A. Czyż
Członek redakcji

Z redakcją stale współpracują:

Agnieszka Gąsior-Mazur - Prezes Lubelskiego Klubu Biznesu
Prof. Sławomir Partycki - KUL, Przewodniczący Lubelskiej Rady
Towarzystw Regionalnych

Waldemar Michalski - Wiceprezes Związku Literatów Polskich
w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu”

Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Stow. Pisarzy Polskich
w Lublinie, red. nacz. „Lublin Kultura i Społeczeństwo”

Longin Jan Okoń - były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Szanowni Czytelnicy

Niedawno minęła trzydziesta rocznica działalności Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej. Ponieważ tak się złożyło, że miałem przyjemność uczestniczyć przy narodzinach TPZW, pozwolę sobie na kilka osobistych wspomnień i refleksji (w środku niniejszego numeru znajdziecie Państwo bardziej szczegółowe informacje na temat działalności TPZW-u).

Pamiętam, że w 1983 roku wkrótce po wygranym konkursie na dyrektora Nadbużańskich Zakładów Garbarskich zostałem zaproszony na okresowe spotkanie włodawskich kierownictw instytucji i przedsiębiorstw do naczelnika miasta Włodawy Tadeusza Garbaciaka. Na tej naradzie pan Garbaciak poinformował, że już za długo rozmawiamy o utworzeniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej i najwyższy czas przejść do czynów, i zaproponował aby najpóźniej do końca roku przeprowadzić zjazd założycielski. Wszyscy uczestnicy narady poparli tę ideę i zarazem koncepcję jej rychłego zmaterializowania, deklarując jednocześnie chęć przystąpienia do stowarzyszenia. Na spotkaniu byli między innymi: Władysław Paszkowski dyr. Biblioteki, Jan Krupka dyr. Sanatorium w Adampolu, Zdzisław Kratiuk prezes PSS, Janusz Kalinowski dyr. WDK, Stanisław Kot prezes Spółdzielni Mieszkaniowej. Ja znalazłem się w grupie roboczej, która miała doprowadzić do zarejestrowania TPZW w sądzie i zorganizowania pierwszego zjazdu. Odbył się on na początku grudnia 1983 roku w Ośrodku Hut Szkła w Okunince.

Na zjazd przybyło około 200 osób, z czego prawie połowa przyjechała spoza Włodawy. Przewodniczył mu Franciszek Gruszkowski. Prezesem pierwszej (a później także drugiej) kadencji Towarzystwa został Leonard Sobiecki, nauczyciel z zawodu, ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej.

Zabierając głos na zjeździe w imieniu przedsiębiorstwa, którym kierowałem, zadeklarowałem pomoc finansową i organizacyjną tj.: darowizny gotówkowe, autokar na wycieczki, pokoje w hotelu pracowniczym i wyżywienie na stołówce zakładowej dla członków TPZW-u przy-

jeżdżających spoza Włodawy. Także później, jako regionalista i osoba przez wiele lat kierująca zakładami skórzanymi, niejednokrotnie członkom Towarzystwa, głównie spoza Włodawy którzy mieli piękny dorobek zawodowy i społeczny, wręczałem okazjonalne upominki podczas ich odwiedzin i zwiedzania największej fabryki w okolicy (wymienię tu profesora Zbigniewa Sierpińskiego, dziennikarza Bronisława Rędziocha i księdza infułata Mariana Chmielowskiego kapelana TPZW).

Rok po roku, stopniowo kolejne zjazdy i zarządy pomnażały dorobek Towarzystwa poprzez różne formy tj.: odczyty, wycieczki, osobiste wspominki członków Towarzystwa, okolicznościowe odznaczenia i wyróżnienia, informacje w lokalnej prasie itp. Jednak najważniejsze osiągnięcie TPZW to przede wszystkim opracowane i wydane książki: „Dzieje Włodawy”, „Włodawa - Miasto i region na przełomie XX i XXI wieku”, „Włodawa i okolice w fotografii”. W każdej książce załączona jest długa lista sponsorów, na której są firmy i osoby indywidualne.

Przez minione trzydzieści lat TPZW w sposób skuteczny kreowało historyczną wiedzę wraz z przywiązaniem i umiłowaniem do Naszej Małej Włodawskiej Ojczyzny. Konkretną i wyrazistą miarą tejże szlachetnej i bezinteresownej działalności są wyżej wymienione książki. Podkreślić należy, że wydawnictwa powstały dzięki zbiorowemu zaangażowaniu członków i sympatyków stowarzyszenia. Niektórzy z nich są autorami tekstów a znakomita większość uczestników naszego włodawskiego życia społecznego, działających mniej lub bardziej aktywnie w Towarzystwie, kiedy była taka potrzeba w miarę swoich możliwości udzielała wsparcia finansowego i organizacyjnego. Tak więc wszyscy dotychczasowi członkowie TPZW zasługują na słowa szczerego uznania.

W imieniu redakcji z okazji okrągłej rocznicy na ręce obecnego zarządu składam serdeczne gratulacje Towarzystwu wraz z życzeniami dalszych sukcesów na niwie krzewienia postaw patriotycznych naszej pięknej Włodawy i jej poleskich, wyjątkowych okolic.

Aldon Dzięcioł



Członkowie TPZW - fot. ze zbiorów TPZW

Red.

Rozmowa z Prezesem Stowarzyszenia Renovabis Edwardem Łągwą

Włodawskie Stowarzyszenie Renovabis od kilku lat prowadzi publiczną zbiórkę pieniędzy na rzecz odrestaurowania nagrobków znajdujących się na cmentarzu rzymsko-katolickim usytuowanym we Włodawie przy al. J. Piłsudskiego. O tej inicjatywie rozmawialiśmy z Prezesem Stow. Edwardem Łągwą.

Zbliża się Uroczystość Wszystkich Świętych, rozumiem że po raz kolejny będzie organizowana kwesta na renowację nagrobków historycznych na naszym starym włodawskim cmentarzu?

– Tak, jak najbardziej, myślę że w tę szlachetną i potrzebną akcję zaangażuje się jak co roku około 50 osób. Wszystkim już dzisiaj z góry w imieniu zarządu Stowarzyszenia RENOVABIS bardzo dziękuję.

Proszę o kilka zdań na temat Stowarzyszenia.

– Stowarzyszenie powstało w 2009 r. dzięki staraniom proboszcza parafii pw. św. Ludwika – ojca Stanisława Jarosza. Głównym celem naszej organizacji jest renowacja nagrobków na cmentarzu parafialnym, który został założony pod koniec XVIII wieku jako unicki i rzymskokatolicki (najstarszy z istniejących nagrobków został wystawiony w 1805 roku dla Tomasza Chrzęstowskiego). W 2011 r. 21 nagrobków zostało wpisanych do rejestru zabytków. Będą one w miarę pozyskiwania pieniędzy sukcesywnie poddawane renowacji. Dodam, iż koszt odnowy pomnika wynosi orientacyjnie od 8000 do 20000 zł.

Jakie kwoty dotychczas zostały przez was zebrane?

– W roku 2009 zebrano w kweście w listopadzie 9347,14 zł, w roku 2010 - 9356,06zł i w tym roku przeprowadzono renowację nagrobka Józefa Kiersnowskiego. W roku 2011 podczas kwesty zebrano 9252,96 zł, w roku 2012 zebrano 10252,22 zł i pozyskano 8000 zł od Rady Powiatu. W 2013 r. otrzymaliśmy 1570 zł od Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków i ponownie 8000 zł od Rady Powiatu. Przy wsparciu Burmistrza Włodawy otrzymaliśmy 10000 zł od Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz od Wojewody Lubelskiego 3000 zł. Dzięki pozyskanym środkom w latach 2012-2013 przeprowadziliśmy renowację nagrobków Franciszka Niefidowicza, Józefa Jabowicza- podoficera 1p. szwoleżerów, na którym widnieje inskrypcja „poległ we Włodawie z ręki zdrajcy ojczyzny dn. 21.XI.1918r” i Konstantego Żulińskiego- porucznika 1p. szwoleżerów wojsk polskich, który poległ



w bitwie pod Sławatyczami dn. 3.1.1919r. W 2010 roku konserwacji został poddany nagrobek Józefa Kiersnowskiego, rzeczywistego radcy stanu, byłego dyrektora Państwowych Zakładów Graficznych Ministerstwa Skarbu, prezesa włodawskiego oddziału Związku Ziemiaków, właściciela dóbr Sobibór; natomiast w 2013 roku na okoliczność 150 rocznicy Powstania Styczniowego odrestaurowano POMNIK POWSTAŃCÓW 1863 roku. Z satysfakcją podkreślam że wszystkie te prace były możliwe dzięki hojności mieszkańców, dzięki wsparciu niżej wymienionych instytucji i przedsiębiorców. Chcę w szczególności wymienić: WZURiB Sp. z o.o., HANDBUD FHU, BUDOMEX PHU, PW RENJER Sp. z o.o.

Ile łącznie dotychczas odnowiono pomników?

– Odnowiliśmy siedem pomników i planujemy w tym roku poddać renowacji nagrobek Kasyldy z Wrześniowskich Chojeckiej z ok. 1851 roku. Na tym nagrobku jest piękna sentencja: „Przechodniu wruszony tym smutnym widokiem chciej połączyć łzę swoją z łez męża i syna potokiem”.

W następnych latach będziemy intensywnie zbierać pieniądze, aby odnawiać kolejne nagrobki. Jeszcze raz chcę bardzo serdecznie podziękować za udzielane wsparcie wszystkim darczyńcom.

Dziękuję bardzo za udzielone informacje i życzę realizacji dalszych planów na niwie Pro Publico Bono.

Opracował: Aldon Dzięcioł

Z literaturą od wschodu ze „Wschodem”

Chwila z poezją



WALDEMAR MICHALSKI

Urodził się we Włodzimierzu Wołyńskim 27 września 1938 roku. Studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie w 1963 uzyskał stopień magistra filologii polskiej. Należał do założycieli Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie, był jego wieloletnim przewodniczącym. Organizował robotniczy Klub Literacki „Profile”. W 1979 został współzałożycielem, wraz ze Zbigniewem Strzałkowskim i ks. Waławem Oszajcą, Grupy Poetyckiej „Signum”. Jego prozatorskim debiutem był opublikowany w 1957 roku w „Tygodniku Społeczno-Kulturalnym Katolików”, reportaż pt. „Polacy ziemi lwowskiej”, jako poeta zaś ujawnił się na łamach „Biuletynu Młodego Twórcy” w 1960 roku, wierszem „Poezja Starego Miasta”. Pod koniec lat siedemdziesiątych zostaje członkiem ZLP, a w 1986 wszedł w skład zarządu Oddziału Lubelskiego. Od 1985 jest sekretarzem redakcji kwartalnika literacko-artystycznego „Akcent”. Wyróżniony odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz dyplomem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Pseudonimy artystyczne: W. M., Waław Wołyński, WaM, Wami.

Jaffa

Jaffa w nocy jak sen
na pustyni- być i żyć
sztuka wybranego plemienia
a w nocy drzewa to nie drzewa
domy to nie domy
jak Jonasz wyrzucony
na brzeg morza- świadectwo
niepokornych i nieśmiertelnych
biblijnych i dzisiejszych.
Żyd –Polak z Alei Róż w Warszawie
Antoni Słonimski mówił mi
zanim sam to zobaczyłem
i uwierzyłem: Jaffa w nocy
-sen który się spełnił.

W Cezarei

Może Cezar nawet tu był
na pewno zawsze było morze
słone i gorzkie żywe i martwe
i był jeden z niewielu
na imię miał Piotr
uwierzył w słowo-
było konieczne i oczekiwane
dzień po dniu
z chlebem i bez chleba
z nadzieją i wiarą
aż na szczyt Golgoty.

Nazaret

Najpierw do synagogi
później do składu z przyprawami
pieprz, papryka, smakowite ziarno
palestyńska dziewczyna
jak z obrazu Madonna
odlicza szkle
być znaczy mieć
nikt nie myśli o górze straceń
o wygnaniu bez winy.
Poranek – wszystko wraca do normy-
jest ogrodem
wiosennie kolorowym.

Betlejem

Schyl głowę
jeśli nie chcesz mieć guza
brama jak ucho igielne
przyjść tu ze świeczką
znaczy rozświecić dłonie
oddać Bogu co boskie
napęlić dom swój radością
hotel nie każdemu pisany.

W podróży do Betlejem
już dziś daj się zapisać
od nowa jak wczoraj
księga wieczysta
zna imion wiele
a twoje?

Morze Martwe

Jeżeli piekło może być słone
to jesteś u jego brzegów
pochłonęło Sodomę i Gomorę
i nadal cierpliwie czeka.
Żadna gwiazda nie wpada do jego
wypalonej misy.

Zmywamy ostatnie krople
niech sól idzie do soli-
przyjechałeś żeby dotknąć
prawdy:
ona jest w tobie.

Jerozolima

Kamień na kamieniu – skała na skale
w Dawidowym mieście pamięć
znaczy początek a to więcej
niż to co jest i było-
kręte uliczki wysokie bramy
wołanie muezzina
kolorowe kramy
przy ścianie świątyni – matki
stary Żyd z wnukiem
karteczkę wciska w szczeliny
adres wiadomy prośba.

Na ramionach krzyż niosą pielgrzymi
z chustą czeka Weronika
procesja idzie na Golgotę-
jutro zapiszę w kronice świata:
Jeruzalem żyje.



Wanda Mikulska Skowronek od urodzenia

Można powiedzieć, że jest dzieckiem Koziwego Grodu, chociaż urodziła się w Warszawie w roku śmierci Marszałka Piłsudskiego. Już po pierwszych bombardowaniach stolicy rodzice przenieśli się na wschód Polski i stąd obecność Wandzi w Lublinie. Od dziecka było wiadomo, że wyrośnie z niej śpiewaczka. Całymi dniami śpiewała zasłyszane w radio melodie i nie trzeba było namawiać, żeby zaśpiewała przy gościach.

Jako nastolatka została laureatką ogólnopolskiego konkursu piosenkarskiego, co łączyło się z propozycją zaangażowania do wojskowego zespołu pieśni i tańca w charakterze solistki. Przez dwa lata występowała na wszystkich estradach kraju odnosząc sukcesy, o których bardziej doświadczone artystki mogły tylko pomarzyć. Ale estrada to nie było to o czym śniła osiemnastolatka. Wyjście za mąż za popularnego aktora Stanisława Mikulskiego pozwoliło dziewczynie realizować swoje plany artystyczne - grać w zawodowym teatrze dramatycznym. Przez kolejne dwa lata uczyła się zawodu, grając epizody i podpatrując starsze koleżanki. A był to czas, kiedy w gmachu Teatru imienia Juliusza Osterwy występowało wielu znakomitych aktorów, od których można było wiele się nauczyć. Ale w dramacie mało było muzyki, a Mikuską pociągnął śpiew. Trudno się więc dziwić, że w roku 1959 lubelscy melomani zauważają na scenie operetki lubelskiej nową twarz i nowy głos dźwięczny, dobrze ustawiony, ciepły i liryczny. W tym teatrze również trafiła na czas, kiedy zespół dysponował plejadą świetnych śpiewaków i aktorów. Repertuar jak wymarzony pasował do talentu młodej śpiewaczki a uznani reżyserzy dawali gwarancję prawidłowego rozwoju aktorskiego. I zaczęło się! Jak pisała Wiera Korneluk w recenzji: "(...) tutaj ról było bez liku. A trzeba powiedzieć, że wdzięczny sopran młodziutkiej solistki dzięki wytrwałej pracy z roku na rok dojrzewał, pogłębiał się i nabierał barwy".

Przez kilkadziesiąt sezonów zaśpiewała szereg ważnych partii i zagrała wiele ról między innymi Krysię w "Ptaszniku z Tyrolu"- Zeller, Pepi z "Wiedeńskiej krwi"- Srtausa, Arsenę w "Baronie cygańskim"- Straussa (tę rolę grała dwukrotnie), Julię w "Hrabim Luxemburgu", Różyczkę w "Ruletce serc"- Hofstettera, Walentynę w "Wesołej wdówie"-Lehara, Mi w "Krainie uśmiechu" - Lehara. O tej

roli pisała Wiera Korneluk: "W roli Mi oglądaliśmy Wandę Mikuską, która postać Mi potrafiła nasycić jakimś ujmującym, godnym liryzmem i dziewczęcym wdziękiem".

Nie uciekała od ról charakterystycznych, w których trzeba było schować urodę a wysupłać talent. Gra z powodzeniem Borcze w "Tam gdzie skowronek śpiewa"- Lehara, Klemencję w "Zawiszy Czarnym"-Ociasa. Widmajerkę w "Divie- Kierskiego.

W musicalach prezentowała się znakomicie potwierdzające opinie, że jest uzdolnioną wodewilistką.

Kiedy zawitał do Lublina Jerzy Waldorff oczarowały go 3 lubelskie skowronki, czemu dał wyraz w recenzji: "...ope-



retka wymaga obsady trzech pierwszoplanowych głosów kobiecych. Otóż ta obsada to chyba największe zaskoczenie w Lublinie. Trzy panie - Felicja Jagodzińska, Aura Szymanowska i Wanda Mikulska śpiewały jedna lepiej od drugiej”.

Wybrane występy Wandy Mikulskiej na scenie Teatru Muzycznego w Lublinie

Roxi - B. Coner rola Mary Bexter, prem. 18.04.1962

Kiss my kate - C. Porter rola Lais Lane, prem. 28.11.1966

Muszę mieć męża - J. Talarczyk rola Kasi, Hanki, prem. 21.09.1968

Gejsza - S. Jonsrola Molly, prem. 14.05.1972.

Sztygar - c. Zeller rola Nelly, prem. 16.01.1975

Diva - T. Kierski rola Widmajerki, prem. 17.11.1978

Fotografia ze zbiorów Teatru Muzycznego w Lublinie.

Ryszard Żuchowski

Anegdoty na pięciolinii

Kiedy Enrico Caruso był u szczytu sławy, wplątano go w proces obyczajowy. Ponoć miał jakiejś kobiecie czynić nieprzyzwoite propozycje. W czasie rozprawy sądowej sędzia zapytał wielkiego śpiewaka, czy przyznaje się do winy. Ten odpowiedział:

- Wysoki sędzie. To jest niemożliwe. Od czterech lat, kiedy osiągnąłem światową sławę, zawsze tylko mi robią propozycje. Ja - nigdy!

Maria Barrientos, sopranistka urodzona w Hiszpanii, nim zaczęła śpiewać w operze ukończyła wydział: kompozycji, gry na fortepianie, gry na skrzypcach, dyrygentury oraz śpiewu. Często pytana jak to się stało, że w jednej osobie ulokowało się tyle różnych talentów, odpowiadała: - Kiedy rodzi się dziecko, to przechodzi obok matki Pan Bóg z workiem talentów i czasami wysypuje jakiś dla nowonarodzonego człowieczka. Moja matka w czasie porodu robiła na drutach i niechący rozdarła Stwórcy worek, z którego wysypało się od razu kilka. Stąd też pochodzą moje zdolności!

Ewa Bandrowska-Turska, wielka nasza śpiewaczka, w CYRULIKU SEWILSKIM śpiewała zawsze arię z CATON Ludomira Różyckiego, zaczynając się od słów: „To dawny mój znajomy, ja zawsze marzeniem ku niemu dążę!” Zapytana dlaczego włącza arię współczesnego polskiego kompozytora do opery Rossiniego, odpowiadała:

- Różycki jest współczesny, ale temat arii jest prehistoryczny!

Bardzo wielu aktorów dramatycznych urodzonych w dziewiętnastym wieku rozpoczęło karierę artystyczną

od występów w operze. Podobnie było z wielkim polskim aktorem Alojzym Żółkowskim, który po nauce u Karola Kurpińskiego i Józefa Polkowskiego śpiewał w wielu operach, między innymi w HRABINIE, CYRULIKU SEWILSKIM czy FRA DIAVOLO. Później zasłynął jako znakomity aktor dramatyczny predestynowany do ról bohaterskich. Z jego osobą jest związana następująca anegdota: Kiedy kreował postać Ryszarda III w tragedii Szekspira, miał w tekście okrzyk: „Królestwo za konia!” Pewnego wieczoru, po wypowiedzeniu tej kwestii dał się słyszeć głos jakiegoś młodzieńca siedzącego na trzecim balkonie:

- A osioł może być?

Na to odpowiedział niezrażony artysta:

- Może! Wejdziesz pan na scenę!

Jan Kiepura był artystą czułym na entuzjazm publiczności i nigdy nie dał się prosić na bisy. Ponieważ próśby o nie zdarzały się po każdej zaśpiewanej arii, dyrygenci Opery Wiedeńskiej starali się z troski o głos śpiewaka ograniczać te repetycje. Gorzej było po przedstawieniu, kiedy to Kiepura był zawsze gotowy do powtórzenia wszystkich arii od początku. Jedyną radą było szybsze pójście do domu orkiestry. Ale i na to znalazł nasz sławny śpiewak sposób. Kazał po każdym przedstawieniu wprowadzić na scenę fortepian i z umówionym prywatnie akompaniatorem zadawał rozentuzjasmowaną publiczność już nie tylko repertuarem tego dnia wystawianej opery, lecz piosenkami z filmu lub ariami z innych oper. Wtedy dyrekcja opery Wiedeńskiej wydała zarządzenie zabraniające wnoszenia po spektaklu instrumentu na scenę. Ale Kiepura nie byłby Polakiem, gdyby ugiął się przed taką drobnostką jak brak fortepianu. Po prostu śpiewał a capella!

Słowo o wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej



W trzydziestą rocznicę powstania TPZW-u warto omówić choć w skrócie piękny dorobek wydawniczy Stowarzyszenia. Towarzystwo jest wydawcą trzech pozycji książkowych (wkrótce ukaże się czwarta książka, która jest opracowywana pod redakcją prof. Edwarda Olszewskiego, długoletniego członka i zarazem vice-prezesa Stowarzyszenia), te książki to:

Dzieje Włodawy

(I wydanie 1991 rok) To długo oczekiwana książka przez społeczność włodawską, kompendium wiedzy historycznej o Włodawie i okolicach. Na kartach monografii znajdujemy także kilkanaście starych zdjęć i map.

Dzieje Włodawy są obszerną pozycją liczącą sobie ponad 310 stron, pod redakcją Edwarda Olszewskiego i Ryszarda Szczygła – pracowników naukowych UMCS w Lublinie. Na liście sponsorów monografii widnieje 25 firm i nazwisk. Autorami poszczególnych rozdziałów są:

Część I

Od pradziejów do upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej (do 1795 roku)

1. Jan Gruba, Okolice Włodawy w prahistorii i średniowieczu
2. Ryszard Szczygieł, Włodawa w czasach przedrozbiorowych. Zagadnienia gospodarczo społeczne.
3. Henryk Gmiterek, Włodawa w dziejach reformacji i kultury staropolskiej

Część II

W czasach zaborów

1. Stanisław Wiśniewski. W dobie powstań narodowych.
2. Alicja Wójcik, Dzieje miasta w latach 1867 – 1918.

Część III

Dzieje najnowsze i współczesne

1. Bogusław Pawłowski, Włodawa w Polsce odrodzonej 1918 – 1939
2. Edward Olszewski, W latach wojny i okupacji hitlerowskiej (1939 – 1944)
3. Edward Olszewski, Miasto w latach powojennych (1944 – 1949)

4. Edward Olszewski i Bolesław Połuszańczyk, Dzieje Włodawy od 1950 do 1984 roku .

5. Maciej Redde, Włodawa u progu nowej epoki.

Druga pozycja wydawnicza Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej to: „Włodawa miasto i region na przełomie XX/XXI wieku” pod redakcją Edwarda Olszewskiego (I wydanie 2002 rok).

Jak píše redaktor wydania prof. E. Olszewski, publikacja jest kontynuacją *Dziejów Włodawy*, Włodawy współczesnej, miasta przemian politycznych i gospodarczo – społecznych końca XX i początków XXI wieku.

Jest to obszerna, bogata w wiele wartościowych szczegółów książka licząca ponad 390 stron, podzielona na następujące bloki tematyczne:

1. Środowisko i ludność
2. Życie polityczne, gospodarcze i społeczne



3. Bezpieczeństwo ludności i mienia
4. Życie religijne
5. Oświata i kultura

Ogółem w książce znajdują się 23 podrozdziały, których autorami jest 27 osób. Według chronologii zawartej w spisie treści są to: Arkadiusz Iwaniuk, Andrzej Kozak, Edward Olszewski, Marian Tymiński- Czech, Piotr Usowicz, Radosław Olszewski, Zbigniew Woszczyński, Czesław Janiszewski, Aldon Dzieciół, Tomasz Korneluk, Wiesław Dziurdak, Stanisław Kwiecień, Janusz Wólczyński, Bogusław Prostka, Edward Morawki, o. Mirosław Nadratowski, Edyta Kurkowska, Paulina Superczyńska, Renata Kapelko, Marek Bem, Małgorzata Podlewska-Bem, Dorota Redde- Sawczuk, Leszek Kozłowski, Andrzej Rysz, Władysław Paszkowski, Maciej Redde, Władysław Paszkowski. O szerokim społecznieniu prac nad książką świadczy także długi wykaz sponsorów publikacji, na którym widnieje łącznie 62 nazwy instytucji i osób indywidualnych.

Trzecią ciekawą i nieco inną pozycją wydawniczą Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej jest kolorowy album pt.: „Włodawa i okolice w fotografii” (wydany w 2005 roku). Jest to wyjątkowy fotograficzny pamiętnik, który zawiera kilkaset oryginalnych, niejednokrotnie już historycznych fotografii, a najstarszy przekaz ilustracyjny

zamieszczony w albumie pochodzi z XIX wieku. Redaktorzy publikacji: Edward Olszewski, Władysław Paszkowski i Maciej Redde poprzedzili zbiór fotografii ciekawym, dość szczegółowym wstępem.

Ta jedyna w swoim rodzaju, piękna swoim różnorodnym bogactwem, obrazkowa paleta podzielona jest na następujące części:

- na starej fotografii
- Włodawa współczesna
- okolice Włodawy
- piękno przyrody ziemi włodawskiej
- ludzie i wydarzenia
- Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Włodawskiej.

W albumie wykorzystano zdjęcia z 51 zbiorów: rodzinnych, osób indywidualnych oraz instytucji. Całość albumu ubogaca fakt, iż autorami zdjęć jest 25, w tym kilku zawodowych, fotografików.

Jak w przypadku dwu wcześniej opisywanych książek, tak i przy albumie obszerna jest lista darczyńców wspierających wydanie, bo liczy sobie razem 91 małżeństw, osób indywidualnych i podmiotów z kręgu firm oraz instytucji. Panowie profesorowie Edward Olszewski i Ryszard Szczygieł w dość obszernym wstępie *Dziejów Włodawy*, opisując między innymi dane dotyczące źródeł informacji, piszą tak: Monografia została skonstruowana na zasadzie chronologicznej ... i dalej czytamy...:





Monografia zwraca się głównie do mieszkańców Włodawy oraz licznych w kraju miłośników jej przeszłości, rozmiłowanych w tradycjach tego miasta. Nie zrezygnowaliśmy również z ambicji wniesienia, poprzez szczegółowe analizy, nowych wartości poznawczych do bogatej już polskiej historiografii miejskiej. Oddając niniejszą monografię do rąk Czytelników żywimy nadzieję, iż obszerna jej treść będzie służyła lepszemu poznaniu przeszłości Włodawy, dla jej zaś mieszkańców będzie inspiracją do dalszej wyteżonej pracy na rzecz tego pięknego miasta.

Powyższe słowa, a szczególnie zawarte w ostatnim zdaniu, dotyczą wszystkich książek wydanych przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Włodawskiej.

Od siebie mogę dodać, że były to prorocze słowa – książki bez wątpienia współtworzą duchowe bogactwo Włodawy, a każda z tych pozycji jest bardzo dobrym upominkiem i ozdobą rozlicznych biblioteczek domowych w całym kraju.

Kończąc, zachęcam szczególnie młode pokolenie włodawiaków - poznawajcie bogatą historię Włodawy, naszej Małej Ojczyzny i kochajcie bliski naszym sercom prawie 500-letni nadbużański gród.

Fotografie ze zbiorów TPZW.



Władze TPZW w poszczególnych kadencjach

Przewodniczący Sądu Koleżeńskiego	Przewodniczący Komisji Rewizyjnej	Członkowie Zarządu	Skarbnik Zarządu	Wiceprezesi	Prezes	Data Zjazdu
Zenon Wólczyński	Bolesław Połuszańczyk	Stanisław Adamiak, Stanisław Ferenc, Romuald Kompf, Władysław Kruk, Jan Krupka, Leon Mazurkiewicz, Bronisław Rędzioch, Szymon Wajnberg, Paweł Zawisza; od 15.07.1985 r. - Krzysztof Pierzchlewski - w miejsce śp. Z. Sierpińskiego	Antoni Kobielas	Tadeusz Garbaciak Maciej Redde, Zbigniew Sierpiński	Leonard Sobiecki	2 - 3 XII 1983
Zenon Wólczyński	Bolesław Połuszańczyk	Stanisław Adamiak, Bolesław Demianiuk, Tadeusz Garbaciak, Henryk Kamiński, Jan Krupka, , Krzysztof Pierzchlewski, Wiesława Sierpińska, Henryka Tajchert	Albina Piędzio	Maciej Redde Zenon Jakubowski Bronisław Rędzioch Szymon Wajnberg	Leonard Sobiecki	30 - 31 V 1987
Zenon Wólczyński	Zenon Jakubowski	Elżbieta Jarmoszuk, Zdzisław Latoszyński, Edward Olszewski, Stanisława Pytko, Wiesława Sierpińska,	Mieczysław Walczuk	Tadeusz Garbaciak Zbigniew Witkowski Bolesław Demianiuk	Maciej Redde	22 - 23 IX 1990
Zdzisław Latoszyński	Ryszard Makus	Hieronim Kucharuk, Henryk Lipiecki, Bronisław Rędzioch, Wiesława Sierpińska, Andrzej Sierpiński	Irena Sułkowska	Tadeusz Garbaciak Edward Olszewski Bolesław Demianiuk	Maciej Redde	24 - 25 IX 1994
Andrzej Rysz	Halina Bartnik	Edmund Bójko, Franciszek Fiutek, Hieronim Kucharuk, Henryk Lipiecki, Zofia Woźniak	Ryszard Makus	Stanisław Adamiak Edward Olszewski Wiesława Sierpińska	Maciej Redde	27 - 28 IX 1997
Andrzej Rysz	Irena Kurkowska	Edmund Bójko, Regina Jachimczuk, Urszula Koszuc, Henryk Lipiecki, Mariusz Telepko	Ryszard Makus	Stanisław Adamiak Edward Olszewski Wiesława Sierpińska	Maciej Redde	9 - 10 VI 2001
Andrzej Rysz	Irena Kurkowska	Edmund Bójko, Regina Jachimczuk, Urszula Koszuc, Henryk Lipiecki	Ryszard Makus	Stanisław Adamiak Edward Olszewski Wiesława Sierpińska	Maciej Redde	21 - 22 VI 2003
Andrzej Rysz	Irena Kurkowska	Edmund Bójko, Urszula Koszuc, Andrzej Kozak, Henryk Lipiecki, Teresa Zaleńska-Sak	Małgorzata Zińczuk	Stanisław Adamiak Regina Jachimczuk Edward Olszewski	Maciej Redde	24 - 25 VI 2006
Andrzej Rysz	Irena Kurkowska	Edmund Bójko, Andrzej Kozak, Henryk Lipiecki, Łucja Pamulska, Zbigniew Woszczyński	Barbara Paszkowska	Stanisław Adamiak Regina Jachimczuk Edward Olszewski	Maciej Redde	18 - 19 IX 2010
Andrzej Rysz	Irena Kurkowska	Edmund Bójko, Henryk Lipiecki, Łucja Pamulska, Zbigniew Woszczyński	Barbara Paszkowska	Stanisław Adamiak Regina Jachimczuk Andrzej Kozak Edward Olszewski	Zenon Jakubowski	25 VI 2011

PREZES
 Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Włodzkiej
Zenon Jakubowski

Młodzieżowa bibliotekarska elita włodawska 2014



Do elitarnej grupy bibliotekarek województwa lubelskiego, wyróżniających się w pracy z dziećmi i młodzieżą oraz w popularyzacji czytelnictwa dziecięcego, dołączyły dwie bibliotekarki z powiatu włodawskiego.

Podczas finału jubileuszowej XX edycji Nagrody im. Anny Platto¹ 8 sierpnia wręczono cztery prestiżowe nominacje do tej nagrody. Otrzymały je: Halina Kurek – dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Hrubieszowie, **Joanna Orzeszko z Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie**, Zofia Pyrz – dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Lubyczy Królewskiej (pow. tomaszowski), Wioletta Wójtowicz - Wicińska z **Biblioteki Publicznej Gminy Hańsk**.

Uroczystego wręczenia nominacji dokonali: Zofia Ciuruś – dyrektor WBP im. H. Łopacińskiego, dr Zdzisław Bieleń – pomysłodawca nagrody, emerytowany zastępca dyrektora ds. merytorycznych WBP w Lublinie oraz Małgorzata Pieczykolan – przewodnicząca zarządu okręgu Stowarzyszenia Biblioteka-

rzy Polskich w Lublinie. Starosta włodawski Wiesław Holaczuk na tę okoliczność wystosował adres gratulacyjny dla Joanny Orzeszko i Wioletty Wójtowicz-Wicińskiej. Odczytała go i przekazała nominowanym Monika Urbańska-Nazaruk – powiatowy instruktor biblioteczny.

Nagrodę im. Anny Platto, wyróżnienie za całokształt dokonań na rzecz upowszechniania literatury dla dzieci i młodzieży oraz wyróżniającą się pracę z młodymi czytelnikami w roku kulturalnym 2013/2014, **Komisja Konkursowa przyznała Joannie Orzeszko z Oddziału dla Dzieci Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie**. Nagrodę i okolicznościowy dyplom wręczyli fundatorka i pomysłodawca nagrody – Mirosława Platto i dr Zdzisław Bieleń oraz Zofia Ciuruś – dyrektor

WBP w Lublinie. Gratulacje, podziękowania i słowa uznania składali osobiście Laureatce tegorocznej edycji m.in.: Katarzyna Bryda dyrektor Departamentu Kultury, Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, Michał Krawczyk przedstawiciel Wojewody Lubelskiego, Małgorzata Pieczykolan przewodnicząca Zarządu Okręgu SBP w Lublinie, burmistrz Włodawy Jerzy Wrzesień, dyrektor MBP we Włodawie Jacek Żurawski oraz laureatki poprzednich edycji.

Listy gratulacyjne wystosowali marszałek województwa lubelskiego Sławomir Sosnowski oraz wojewoda lubelski Wojciech Wilk.

Z okazji jubileuszowej edycji Towarzystwo Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie wydało publikację *Wspomnie-*



fot. MBP Włodawa

nia o Annie Platto. Jednym ze wspomnień² podzieliła się włodawianka Małgorzata Tokarska, przyjaciółka z lat młodzieńczych Patronki Nagrody³. Ponadto organizatorzy przygotowali film *20 lat Nagrody im. Anny Platto* prezentujący wypowiedzi Laureatek i fragmenty filmowe z TVP Lublin z poprzednich edycji, w tym wypowiedź włodawskiej Laureatki z 2000 roku – Małgorzaty Zińczuk.

Tegoroczną galę w scenerii wystawy *Baśniowy świat w ilustracjach Janusza Towpika*, w Galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, uświetnił koncert kwartetu smyczkowego pod auspicjami inicjatorki i prezeski Stowarzyszenia „W Stronę Sztuki” z Lublina. Obecnością swoją uroczystość zaszczyli również - prof. Jan Gurba prezes Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki,

Grzegorz Protasiewicz sekretarz Towarzystwa Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie oraz wielu wielbicieli dobrej literatury i edukacji czytelniczej adresowanej do młodego pokolenia.

Przypisy:

¹Nagroda przyznawana jest od 1995 roku pracownikom bibliotek publicznych województwa lubelskiego za szczególny wkład w pracę z dziećmi i młodzieżą oraz promocję czytelnictwa wśród młodych czytelników. Jej pomysłodawcą jest Zdzisław Bieleń (ówczesny instruktor WBP), fundatorką natomiast siostra Patronki, Mirosława Platto. Organizatorami Gali jest przez WBP im. H. Łopacińskiego, Towarzystwo Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Zarząd Okręgu w Lublinie oraz prywatni sponsorzy. Tegoroczna uroczystość została objęta honorowym patronatem Sławomira Sosnowskiego Marszałka Województwa Lubelskiego.

² Małgorzata Tokarska, *[W Jej towarzystwie nikt się nie nudził]*, [w]: *Wspomnienia o Annie Platto*, red. Andrzej Zdunek, Lublin 2014, str. 49-50.

³ Patronka Nagrody, Anna Platto (1944 – 1995), była kustoszem bibliotecznym i metodykiem bibliotekarstwa dziecięcego. W Bibliotece im. H. Łopacińskiego zajmowała się bibliotekami dziecięcymi: ich organizacją, profilowaniem działalności, programowaniem pracy oraz doradztwem metodycznym w tym zakresie. Duże zasługi wniosła w doskonalenie zawodowe bibliotekarzy. Była znawczynią literatury pięknej, szczególnie dziecięcej i młodzieżowej. Prowadziła też zajęcia z literatury w Studium Bibliotekarskim w Lublinie, w którym uczestniczyło wiele słuchaczek z Włodawy.

⁴ Artykuł o wygranej w tej kategorii zamieszczony był w poprzednim numerze naszego kwartalnika: J. Orzeszko, *Włodawa. Przystanek na szlaku 7 cudów Funduszy Europejskich*, *Wschód* nr 2/2014, str. 17-18.



Joanna Orzeszko - fot. MBP Włodawa

JOANNA ORZESZKO, Z D. BONDARCZUK – absolwentka Bibliotekoznawstwa i Informatyki Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. We wniosku do nagrody, złożonym przez przewodniczącą Koła Stowa-

rzyszenia Bibliotekarzy Polskich przy MBP we Włodawie, czytamy m.in. Pani Joanna Orzeszko pracując od 6 lat w Oddziale dla Dzieci Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie dba nie tylko o wzrost wskaźników czytelniczych i wysoki poziom warsztatu bibliotecznego. Z ogromnym powodzeniem kontynuuje też dotychczasowe działania edukacyjno-kulturalne adresowane do dzieci i młodzieży: Festiwal Twórczości Dziecięcej, Biblioteczną Noc z Andersenem, Promocję Młodych Talentów. Jako osoba niezwykle kreatywna jest też inicjatorką wielu nowych form pracy, które realizuje z zastosowaniem nowatorskich i atrakcyjnych metod, które pozwalają na rozwijanie zainteresowań czytelniczych, ale też talentów i pasji oraz uczyć twórczego spędzania czasu wolnego. Dzięki wypracowanemu wizerunkowi utalentowanego, rzetelnego, a nade wszystko skutecznego animatora w przestrzeni edukacyjno-

-czytelniczej, za pośrednictwem pani Joanny Orzeszko Oddział dla Dzieci jest wizytówką włodawskiej biblioteki. To właśnie bogata i atrakcyjna oferta czytelnicza, edukacyjna i rozrywkowa Oddziału dla Dzieci w 2013 r. zdecydowała, że Kapituła VII edycji Konkursu „Polska Pięknieje – 7 Cudów Funduszy Europejskich” nominowała projekt złożony przez gminę miejską „Poprawa dostępności do zasobów Miejskiej Biblioteki Publicznej dla mieszkańców Włodawy” do nagrody głównej w kategorii „Miejsce przyjazne dzieciom”⁴. Jest to jedyny projekt dotyczący biblioteki publicznej, który znalazł się w tej edycji w gronie nominowanych. W dużej mierze wyniki i ocena pracy Oddziału dla Dzieci miały również wpływ na zdobycie w listopadzie 2013 r. przez włodawską bibliotekę tytułu najlepszej biblioteki w województwie lubelskim w Rankingu Bibliotek Instytutu Książki i Rzeczypospolitej [...].

Godzinami o... szczęściu i książkach. Nawet w upały!

Największym szczęściem dla klubowej publiczności czytelniczej we Włodawie okazała się możliwość obcowania z dobrą literaturą i osobami promującymi jej wartości relaksowe, ale też etyczne i poznawcze w wielu obszarach dawnej i współczesnej rzeczywistości.

Mimo wakacyjnych upałów 21 lipca o godzinie tuż przedpołudniowej (11.00) spotkało się 30 dorosłych¹ uczestników włodawskich Dyskusyjnych Klubów Książki działających przy Miejskiej Bibliotece Publicznej i w Zakładzie Karnym.

Szczególnie *szczęśliwym* gościem spotkania była pani Regina Jachimczuk z Warszawy, honorowa członkini-przyjaciółka bibliotecznego DKK, włodawianka z urodzenia, polonistka z wykształcenia, społecznie wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej. Jej referat *O szczęściu ... z filozofią i literaturą w tle* spotkał się z dużym zainteresowaniem nie tylko członków DKK, ale też gościa specjalnego – Aldona Dzieciola, redaktora naczelnego kwartalnika kulturalnego „Wschód”, prywatnie w kwestii *szczęścia* filozoficznego fana Diogenesa.

Bardzo ciepło i też *szczęśliwie* przyjęła uczestniczących w spotkaniu adeptów DKK z Zakładu Karnego we Włodawie² Magdalena Wójcikiewicz – wojewódzki moderator Dyskusyjnych Klubów Książki, instruktor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Przekazała grupie materiały informacyjno-promocyjne DKK z Instytutu Książki, komplet książek³ z własną rekomendacją recenzencką, a także *szczęśliwą* informację o możliwości zorganizowania jeszcze jesienią tego roku klubowego spotkania z autorem ulubionych książek. Specjalnie na podwójnie *kanikułowo-szczęśliwie*



fot. Edyta Pietrzak

spotkanie (dwa DKK: kobiece i męski) koordynatorka bibliotecznego klubu, starszy bibliotekarz Ewa Krukowska przygotowała przegląd nowości DKK Lektury wakacyjne. Prezentacja tematyki ośmiu książek była na tyle wnikliwa i intrygująca, że po spotkaniu wszystkie pozycje zostały wypożyczone. Do lektury⁴ zachęcamy wszystkich czytelników, nie tylko z legitymacjami DKK.

Spotkanie poprowadzili *szczęśliwcy* przed upalnymi urlopami: Jacek Żurawski – dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie oraz Małgorzata Zińczuk – kier. Działu Udostępniania Zbiorów i Informacji, *szczęśliwy* asystent koordynatora DKK w Zakładzie Karnym we Włodawie. Obsługą fotograficzną (*szczęśliwie* sprawną) służyła Edyta Pietrzak – kier. Działu Regionalnego. *Szczęśliwie* wypożyczyć mogła polecane nowości DKK – Olga Puś.

Pozdrawiamy wakacyjnie wszystkich miłośników dobrej literatury. Zachęcamy do oferty biblioteczo-czytelniczej włodawskiej księżnicy (*szczęśliwie* nie tylko wakacyjnej).

Przypisy:

¹ W MBP we Włodawie działa również młodzieżowy DKK, ale jego uczestnicy przebywając obecnie na wakacjach czytają inne książki, polecane przez moderatora – Joannę Orzeszko – starszego bibliotekarza Oddziału dla Dzieci, przeznaczone dla ciut młodszego odbiorcy

² Oficjalne otwarcie działalności DKK w ZK we Włodawie nastąpi w wrześniu 2014 r., po powrocie z urlopu jej koordynatora – pani Elżbiety Rabczewskiej

³ Remigiusz Grzela – *Złodzieje koni*, Witold Szablowski – *Tańczące niedźwiedzie*, Stephen King – *Pan Mercedes*, Maria Wiernikowska – *Widziałam*, J.K. Rowling – *Trafny wybór*

⁴ Janusz Głowacki – *Przyszłem czyli jak pisałem scenariusz o Lechu Wałęsie dla Andrzeja Wajdy*, Anne Gościnnny – *Tato*, Grażyna Jagielska – *Anioły jedzą trzy razy dziennie*, Andrzej Klim – *Seks, sztuka i alkohol; życie towarzyskie lat 60.*, Andrzej Zdzisław Makowiecki – *Warszawskie kawiarnie literackie*, Wiesław Myśliwski – *Ostatnie rozdanie*, Richard Lorie – *Wstręt do tulipanów*, Baydar Oya – *Utracone słowo*.

Longin Jan Okoń przekazuje „Stygmaty smutku”.



„Stygmaty smutku” Longina Jana Okonia to zbiór wierszy żałobnych poświęconych najbliższym.

Longin Jan Okoń - fot. bg.umcs.lublin.pl



Tom poezji, wydany przez ZLP Chełmski Klub Literatów „Osnowa” w 2013 roku, z fotografiami poety przy grobach bliskich i notą o tej jedynej – Marii Janinie Okoń z Paziaków.

Tom rozpoczyna poemat „Freski” poświęcony Marii. Odczytujemy smutne strofy, wchodzimy w żalność, ból i „dokuczliwe cienie”. Droga z Marią nad strumyk do kapliczki Matki Bożej, wspomnienia spacerów ulicami Lublina i Chełma przeplatają się z widokiem zniczy płonących nad jej grobem. I prośba: „szepem/mów do mnie” przebija przez błąkanie się, ścieranie się ciemności i światła, przechodzi w nieznośną pustkę. „Wkrótce/ w winnicach Pana/ pić będziemy Napój Wieczności” - w takim pogodzeniu Poeta kończy poemat.

Druga część - „Znicze pamięci” - jest zapisem ostatniej rozmowy z Marią, opowiada o Marii – wiernej, która była „jak płomień/ jak jasność/ w codziennym trudzie”, rozdając nadzieję i miłość. „Znicze pamięci”, pisane bólem, smutkiem, goryczą, tęsknotą, kończą się prośbą skierowaną do Boga: „ucisz kipieli i rozplomień/ różaniec życia”.

Smutek, „smutek zwielokrotniony”, obecny jest w trzeciej części książki. Znalazły się tu utwory poświęcone bliskim Poety – zmarłym rodzicom, braciom, synowi, który odszedł na zawsze. Wiersze – podziękowania, wiersze – wspomnienia, ale są także te dedykowane osobom, które zbrukały godność Poety. Ostatnim akcentem książki są fotografie Poety przy grobach rodziców, żony i syna.

Śpisz w szeleście drzew

Ojciec
pod kamienną płytą
śpisz
owinięty kozuchem gleby

nad Tobą
liście drzew
nucą requiem

na niebie
słońce i wiatr
wykreśla wieczny
kosmiczny szlak

a tutaj cierpienie
kaleczy moją pierś
z żalu wędnie kwiat
i trwa
nad Tobą
mój żałobny wiersz...

Tutaj!

Wzgórze
w zielonej pianie liści
groty wież zagładają
w ulice
Chełma

Tutaj
kwitła moja młodość
skażona wojną
tutaj wznosiłem konstrukcje
sercem krzesałem sny

Zraniony
odbiegłem od ciebie
miasto
ale dusza została
na łąkach dzieciństwa
i błądziła śladami
więc wróciłem
na zielone wzgórze

W nekropolii
pod litanią drzew
syn, żona, ojciec,
matka i brat,
tutaj
serce me spopieli
nielitościwy czasu wiatr.

Jesteś!

Wciąż głośisz:
JESTEM! KTÓRY JESTEM!

Kim naprawdę
Jesteś?

Czy
Jahwe, Elohim,
Absolutem,
czy tylko wiecznym
Bytem?

Czy to Ty
drążysz magiczne tunele
hiperprzestrzeni
światów równoległych?

Czy przed płomienistą eksplozją
przeniesiesz nas
w nowe układy galaktyk
w trzeci,
a może w piąty
wymiar?

Czy zabierzesz prochy umarłych
w odległe gaje wszechświatów
i wskrzesisz Ziemian?

Czy znajdę tam
moją Marię,
rodziców,
braci,

przyjaciół,
czy zanurzę się
w perlistą
światlistość wzgórz?

Samotny nocą
patrzę w galaktyk mgławice,
szukam Ciebie,

a Ty
Jesteś obok...

Samotność!

Wiatr za oknem huczy,
kruszyny śniegu miota,
samotność dławi
i tęsknota.

Pusto bez Ciebie,
pusto i źle,
nie ukoisz w potrzebie,
nie wyzłocisz dni,
została samotność
i lzy...



Szkic z tomiku *Stygmaty Smutku* - rys. Grzegorz Jegorow

Z lubelskiej wydawniczej witryny 2014

Alina Jahołkowska „Franciszka Arsztajnowa Literacka Legenda Lublina”

Przeglądając na Lubelskich Targach Książki różne nowości wydawnicze, na stoisku Związku Literatów Polskich wpadła mi w oko wyżej wymieniona książka. Jest to bardzo ciekawie i solidnie przedstawione kompendium wiedzy o słynnej Arze poparte pokazną bibliografią.

Oczywiście korzystając z okazji pogawędziłem o tejże literackiej nowości z autorką, która notabene okazała się bardzo sympatyczną i kompetentną rozmówczynią (Pani A. Jahołkowska jest sekretarzem w oddziale lubelskim ZLP).

Polecając i przybliżając Państwu tą książkę, przytoczę wiersz pani Aliny poświęcony Franciszce Arsztajnowej i posłowie, które opracował profesor dr hab. Jerzy Święch, wcześniej prowadzący katedrę literatury współczesnej na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej. Dodam przy okazji jeszcze, iż Pan Profesor jest autorem wielu niezwykłych opracowań naukowych i posiada ogromny autorytet, zarówno w środowisku uczelnianym, jak również pośród literatów.

Legenda Ary

Powracasz do Starego Miasta
cieniem pozostawionym
na Krakowskiej Bramie
w świetle niezwykłej lampy:
„Cień swój tu zostawiłam.
Wczoraj? Czy dawno. Nie pomnę”
Powracasz ścieżką
literackiej legendy
miasta, które kochałaś.
W migotliwym świetle
zielonych latarni
starym kamieniom
dałaś nowe życie.

Odkryłaś wieczny urok
dawnych zaułków, kamienic
magię Fary, Zamku
kościółów i Trybunału.
W wierszach zamknęłaś
urodę polskich kwiatów
rodzimych ziół, pól, lasów
szmer Bystrzycy i cienie drzew
chroniących twe
dziecięce lata.
Uczyłaś kochać jak
kapłanka rodu
matka – Polka.
Dym znad Itaki
już pochłonął
smutne oczekiwania.
Przebrzmiała
jerychońskie trąby
nie obalając murów Getta.
Dziś twój Cień
niezniszczalny
białym pochYLENIEM czasu
powraca do
rodzinnego Gniazda
w złotym świetle
literackiej legendy.

Lublin, maj 2012
Alina Jahołkowska

Posłowie
Alina Jahołkowska przypomina postać poetki lubelskiej, lubelskiej nie tylko dlatego, że Franciszka Arsztajnowa, z zasłużonej dla miasta rodziny Meyersonów (dzieje jej sugestywnie odtworzyła Hanna Krall w książce „Wyjątkowo długa

linia”, 2005), tu się urodziła i przeżyła swoje najlepsze lata, ale – co wszak nie zawsze się zdarza – że jej wiersze często czerpały natchnienie z ulic, placów i zaułków Starego Miasta, że z tego, co na ten temat napisała wyłania się serdeczna topografia miasta, na dwojgu wzgórz położony Lublin jawi się nieodmiennie jako świadek minionej chwały” (Tobie śpiewam, Lublinie). Cytowany wiersz pochodzi z tomu, który, jak się wydaje, nie ma precedensu w historii.

Oto poetka w wieku, o którym w tamtych czasach mówiono chętnie „sędziwy”, nie wiedząc, że po latach wyjdzie ono z obiegu, wydaje z młodszym o – bagatela! – 38 lat poetą, ale wtedy dobrze już znanym, bynajmniej nie prowincjonalnym, zbiór wierszy poświęconych jednemu miastu. Utworów różniących się od siebie, bo przecież nie mogło być inaczej, ale co ciekawe nie na tyle, jakby można sądzić po wieku autorów, bowiem łączy je jedno, genius loci grodu położonego nad Bystrzycą, pełnego zabytków, które wywierają przemożny wpływ na wyobraźnię. Ów niezwykły dialog, wedle trafnego określenia Jahołkowskiej, jakim są Stare kamienie” (zbiorek ukazał się w roku 1934 jako 5 numer Biblioteki Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, gdzie te czasy!), stanowi jeszcze dzisiaj przejmującą

lekturę. Pokazuje coś, z czego nie zawsze dostatecznie zdajemy sobie sprawę, że wyobraźnia ludzka ma charakter przestrzenny, ma jakieś centrum, bez którego nie może się obejść, to wedle niego określa miejsce terenów przyległych, położonych na dalekich (wtedy) peryferiach, owych łąk nad Bystrzycą, Wieniawy, że miejsce swoją magię zawdzięcza władzy wyobraźni, władzy suwerennej i odpornej na działanie czasu. O melancholio/zamartłych ulic, pisała w jednym ze swych wierszy Arsztajnowa, w sposób, który czyni jej poezję zrozumiałą także dzisiaj. Książka, jaką czytelnik otrzymuje do

uręk, świadczy – nie jedyna – że miasto pamięta o swoich poetach. Nie tak dawno, w roku 2005, ukazał się wybór wierszy Franciszki Arsztajnowej nakładem Towarzystwa Miłośników Lublina.

W tym roku kończy się po dziesięciu latach krytyczna, licząca dziewięć tomów, edycja Pism zebranych Józefa Czechowicza. Po wielu latach przymusowego milczenia odezwał się Józef Łobodowski. Inni poeci lubelscy, miejmy nadzieję, czekają na swoją kolej.

Alina Jahołkowska jest poetką, dla której jej poprzedniczka (kamienica zachowana w całości na rogu

ul. Złotej w Lublinie wciąż przypomina, kto w niej mieszkał), też poetka, nierozdzielnie splotła się z legendą. Przeto powraca jej ścieżka, jakby nie dość było przypominać dzisiejszym czytelnikom, że to ona odkryła wieczny urok/ dawnych zaułków, kamienic, że udziałem tej poezji stał się szmer Bystrzycy i cienie drzew, że te wiersze, skłaniające do zadumy nad losami miast i ludzi, jakże bolesnymi w przypadku Arsztajnowej, zachowują urok w złotym świetle legendy.

Mariusz Józefczuk

Rodzinnie i na sportowo



30 sierpnia 60 - osobowa grupa rowerzystów wzięła udział w Rodzinnym Rajdzie Rowerowym, którego organizatorami byli Starostwo Powiatowe we Włodawie - w ramach działalności Centrum Promocji i Rozwoju Polesia Zachodniego - oraz Włodawska Grupa Rowerowa. Najmłodszy uczestnik rajdu miał niespełna roczek, najstarszy - 76 lat.



Rowerzyści mieli do pokonania trasę o długości 30 kilometrów. Patronat honorowy nad rajdem objął Wiesław Holaczuk - starosta włodawski, który wraz z całą rodziną wzięł udział w rajdzie. Cele, jakie przyświecały tej inicjatywie, to: popularyzacja aktywnej formy spędzania wolnego czasu, promocja walorów turystycznych i przyrodniczych ziemi włodawskiej oraz integracja mieszkańców, zwłaszcza rodzin tu zamieszkujących. W ten sposób Starostwo Powiatowe we Włodawie włączyło się w ogólnopolską kampanię „Stawiam na rodzinę”.

Przewodnikami na trasie rajdu byli: Włodzimierz Czeżyk i Mirosław Iwaniuk, którzy barwnie opowiadali o walorach przyrodniczych i historycznych naszej ma-



tej ojczyzny. Trasa rajdu przebiegała przez malowniczą Nadbużańską Ścieżkę Rowerową, wiodła Szlakiem Siedmiu Jezior Włodawskich, drogą wewnętrzną Nadleśnictwa Sobibór, Muzeum Byłego Hitlerowskiego Obozu Zagłady w Sobiborze, następnie fragmentem ścieżki rowerowej na trasie Okuninka - Wola Uhruska, obrzeżem Rezerwatu Żółtowie Błota przez miejscowość Żłobek Mały, Tarasiuki, a zakończyła się w Okunince w ośrodku wypoczynkowym Starostwa, gdzie organizatorzy przygotowali piknik rodzinny z ogniskiem. Rajd nie odbył się bez wsparcia sponsorów, a byli nimi: Starostwo Po-

wiatowe we Włodawie, Firma Handbud, Slawex, WZURIB, GRAMAR, FHU ARKO, sklep i serwis rowerowy RUMCAJS, Sklep Rowerowy DZYR, BAR BOCIAN w Okunince nad J. Białym, Zakład Karny we Włodawie, Nadleśnictwo Włodawa oraz Parafia rzymsko-katolicka pw. Najświętszego Serca Jezusowego we Włodawie. Patronat medialny nad rajdem objęli: Twoje Radio Włodawa, „Nowy Tydzień” i Kwartalnik społeczno-kulturalny „Wschód”.

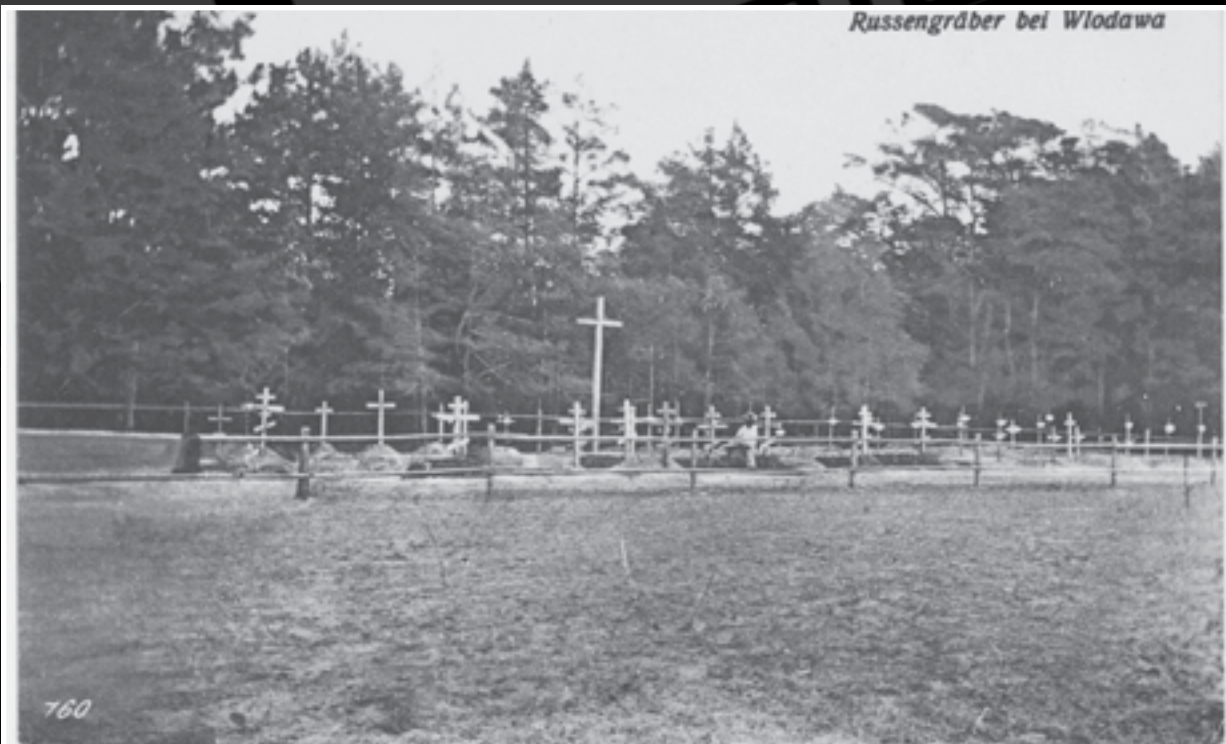


Fotografie: Mariusz Józefczuk

Włodawa w przededniu I wojny światowej na widokówkach Mieczysława Tokarskiego



Russengräber bei Wlodawa



Wlodawa, Kirche vom Kriegslazarett



Egzotyczny właściciel Włodawy



W pierwszej połowie XVIII wieku Włodawa była w posiadaniu rodu Pociejów. Po hetmanie wielkim litewskim i wojewodzie wileńskim Ludwiku majątek przejął jego bratanek, strażnik wielki litewski Antoni, który prowadząc szeroką i kosztowną działalność polityczną popadł w poważne długi.

Jedynym rozwiązaniem była sprzedaż Włodawy i Różanki, a właściwie zastawienie, gdyż podpisany w 1745 roku kontrakt przewidywał wykup majątku do 29 lutego 1749 roku. Niestety Antoni Pocię zmarł na trzydzieści dni przed upływem tego terminu. W ten sposób Włodawa stała się własnością Jana Jerzego Flemminga, osiadłego w Polsce pruskiego arystokraty.

Ród Flemmingów wywodził się z Flandrii. Jednak już w późnym średniowieczu przedstawiciele tej rodziny pojawili się w Anglii, Niemczech i Szwecji. Pochodzili z niej liczni dowódcy, którzy robili karierę w różnych armiach europejskich. Szczególnie znaczącą pozycję zdobył Jakub Henryk Flemming, który dowodził oddziałami angielskimi, brandenburskimi i austriackimi. W 1693 roku pojawił się w Saksonii i między innymi odegrał istotną rolę w elekcji władcy tego państwa Augusta II Mocnego na króla Polski. U boku tego monarchy został feldmarszałkiem armii saskiej i pierwszym ministrem Saksonii. Do śmierci w 1728 roku należał do najbardziej wpływowych ludzi u boku Augusta II. Z czasem związał się z rodami polskimi (Sapiehów i Radziwiłłów), otrzymał polskie szlachectwo i został urzędnikiem Rzeczypospolitej, chociaż

obdarzono go jedynie funkcją koniuszego litewskiego. Był również autorem projektu reform w Polsce, który jednak upadł w zamęcie czasów saskich. Obok zdobycia znaczącej pozycji politycznej, Jakub Henryk Flemming zgromadził olbrzymi majątek, obejmujący dobra na terenie Holandii, Niemiec i Polski, który po jego śmierci przejął spokrewniony z nim Jan Jerzy Flemming.

Kolejny przedstawiciel rodu Flemmingów kontynuował karierę na terenie Polski. Uznawany był za stronnika „Familii”, swoistego stronnictwa politycznego, związanego z rodem Czartoryskich (jego dwie żony pochodziły z tej rodziny). Piastował szereg ważnych funkcji w Rzeczypospolitej, między innymi podskarbiego wielkiego litewskiego i wojewody pomorskiego. Najwięcej uwagi poświęcał jednak kwestii zagospodarowania swoich posiadłości. Dzięki korzystnym transakcjom i hojności króla Augusta III zgromadził ogromne dobra. Obok Włodawy w ich składzie znalazły się: Różanka, Kodeń i Terespol, gdzie Jerzy Flemming umieścił swoją siedzibę. Posiadłości przynosiły spore dochody, gdyż zapobiegliwy cudzoziemiec dbał o rolnictwo i wspierał handel. Szczególne miejsce w tej działalności zajęła Włodawa. Miasto

nad Włodawką dzięki Flemmingowi przekształciło się w ośrodek handlowy nad Bugiem. Na jarmarki włodawskie dostarczono olbrzymie ilości bydła z województw wschodniej Rzeczypospolitej (do 20 tysięcy), które trafiło na rynek niemiecki. Zresztą Flemming zadbał o uzyskanie od Augusta III nowego przywileju na duży jarmark na św. Bartłomieja (24 VIII). Do Gdańska spławiano znaczne ilości zboża i innych produktów, co sprawiało, że Włodawa była w tym czasie jednym z największych portów rzecznych nad Bugiem. Zmienił się także kształt miasta. Dokończono budowę kościoła parafialnego św. Ludwika oraz wzniesiono, istniejącą do dzisiaj, piękną synagogę. Na rynku włodawskim powstał w tym czasie słynny „Czworobok”, czyli kompleks murowanych kramów.

Jerzy Flemming zmarł 12 marca 1771 roku. Jego dobra odziedziczyła córka Izabela, żona generała ziem podolskich Adama Kazimierza Czartoryskiego, z czasem słynna właścicielka Puław i jedna z najbardziej wpływowych osób w ostatnich latach Rzeczypospolitej.

Dubeczno w okresie międzywojennym – społeczność żydowska



Międzywojenne Dubeczno stanowiło typowy dla terenów Polesia tygiel narodowościowy. Nietypowe natomiast było przenikanie się kultur nie tylko polskiej (katolickiej), żydowskiej (judaistycznej), ukraińskiej (prawosławnej), ale także niemieckiej i... czeskiej (protestanckiej).

Założycielem huty był Żyd Jarmułowicz. Jej powstanie datowane jest na 1872 r. Pierwszym udokumentowanym właścicielem huty szkła w Dubecznie był Rafał Szuldberg, który odkupił zakład od założyciela w 1894 r. Posiadał on także cegielnię oraz odkrywkę torfu, którym opalano piec hutniczy. Po nim interesy przejął Józef Szuldberg z żoną Olgą. Ich najstarszy syn Jakub zwany mecenasem, studiował we Francji. Kolejny, Michał, również ukończył studia we Francji, prawdopodobnie inżynierskie. Jego córka Gizela, urodzona w 1933 lub 1934 roku przeżyła wojnę ukrywając się w Mariance (w lasach parczewskich). Po wojnie wyjechała do Izraela i mieszkała w jednym z kibuców. Jej rodzice natomiast zginęli w lesie za Starym Brussem, gdy szli ją odwiedzić. Najprawdopodobniej są pochowani w Lublinie. Kolejny syn Szuldbergów, Julian, miał nieślubnego syna z Polką, Ryszarda, którego uznał. Dzięki mieszanemu pochodzeniu i możliwości wyrobienia aryjskich dokumentów chłopiec przeżył wojnę w polskiej rodzinie. Po ukończeniu studiów wyjechał do Anglii, a następnie osiedlił się w Nowym Jorku. Córka Szuldbergów, Maria, była chora psychicznie, leczyla się w Tworkach. Kolejna, Rachela, wyszła za mąż za warszawskiego stomatologa Mankina i w czasie wojny zginęła wraz z nim w warszawskim getcie. Przeżył natomiast ich syn, Roman, który nie był obrzezany dzięki czemu udało się mu przeżyć po aryjskiej stronie. Po wojnie mieszkał w Izraelu. Nestorka rodu – Olga Szuldberg zmarła w czasie wojny w Dubecznie.

Dubeczkańska społeczność żydowska była niejednolita pod względem zamożności. Do najbogatszych należeli Całka – kuśnierz, drugi Całka – krawiec, A. Zycher, który z synem Jankielem prowadził młyn, piekarnię i sklep spożywczy, zięć A. Zychera – Aaron, fryzjer. Prowadzący

rzeźnię koszerną Chaim Fulejter, czy nadzorca miejscowej gminy żydowskiej, a przy tym właściciel sklepu i olejarni Pinia Roter.

Do mniej zamożnych należeli najczęściej sklepikarze, rzeźnicy, szewcy, krawcy i szynkarze. Wśród nich należy wymienić sklepikarzy: Lejszera, Bluma, Dumana, Nysenbauma, Roter, Szajnberga. Rzeźnikiem był Milchman. Szewcami byli: Bucher, Wertman i Nuta. Piwiarnię z wyszynkiem posiadał Frydman. Do miejscowej biedoty żydowskiej zaliczyć można Szejwę, siostrę Zychera, wdowę trudniącą się wytwarzaniem wody sodowej. Wytwórnię wody sodowej miał także Berek.

Część Żydów nie posiadała własnych zakładów, ale pracowała w miejscowej hucie szkła, jak Bermanowie (ojciec i czterech synów), którzy dzięki dobrym kontaktom z miejscowymi Polakami w czasie wojny ukrywali się, jednak po dokonanej przez Ukraińców czystce zostali złapani. Nie byli oni hutnikami szkła, ale pracowali w działach pomocniczych i obróbki szkła.

Inni pracowali przy wydobywaniu torfu, w cegielni, a także u bogatszych członków społeczności.

Wiosną 1942 r. Niemcy zarządzili wywózkę wszystkich dzieci poniżej 15. roku życia, nawet niemowląt. Najmłodsze, o którym są przekazywane informacje, miało 2,5 miesiąca bądź jeszcze mniej. Zostały one zgładzone w Sobiborze lub po drodze do obozu. Następnie grupami wywożono dorosłych, a na ich miejsce osiedlano Żydów z innych rejonów. Tych, którym udało się ukryć, wyłapywali Ukraińcy i najczęściej zabijali na miejscu.

Niektórym udało się mimo to przeżyć. Gizela, Roman i Ryszard, wnukowie Olgi Szuldberg zmarłej w 1942 r. przetrwali wojnę przechowywani we Włodawie i okolicy. W 1946 r. w Dubecznie widziano Ekusa. Przeżył także

Abraham Wakierman, który pracował w hucie w transporcie. Przeżyła też młodsza córka Abrahama Zychera. Nie są znane losy synów Olgi – Jakuba i Juliana.

Najważniejszym budynkiem w Dubecznie była i jest hala wytopu szkła wraz z oddziałami obróbki i malarnią. W okresie międzywojennym do kompleksu należał także dom Szuldbergów posiadający, podobnie jak huta, oświetlenie elektryczne z generatora napędzanego olejem napędowym. Dom właścicieli huty przypominał typowy polski dworek z tarasem. Z boku, na poddaszu, znajdowały się pokoje dla służby – kucharek, pokojowych, którymi były Polki. Na placu przy domu właścicieli znajdowały się kort tenisowy, alejki kwiatowe i stare dęby, a także warzywniak i drzewa owocowe. Do ich utrzymania we właściwym stanie zatrudniony był ogrodnik. Po II wojnie światowej służył on jako biurowiec. Część pomieszczeń była wykorzystywana jako mieszkania pracownicze. Budynek został rozebrany w 1973 r.

W obrębie terenu huty mieszkali także pracownicy biurowi: Wakierman, Icek Glogman z rodzinami.

Poza terenem huty mieszkali hutnicy w jedno- lub dwuizbowych mieszkaniach oraz tzw. facjatkach na poddaszach. W latach 1928 – 1930 oddano do użytku jedno-piętrową kamienicę przeznaczoną na mieszkania dla niższego szczebla kierowniczego. Mieszkali tam: Koś, Czech, kierownik produkcji, a także Włodzimierz Zaborski, Geryng, Barta, Bursy, Wierniccy.

Zabudowa żydowska skupiała się w rejonie dzisiejszej ulicy Argentyna. Tak też zwano tę część miejscowości wówczas. Nazwa może wydawać się dziwna, ale jej pochodzenie jest dość oczywiste. Otóż w okresie międzywojennym jednym z głównych kierunków emigracji zarobkowej i stałego osadnictwa były kraje Ameryki Południowej. Część osadników z dubeczańskiej Argentyny nigdy tam nie dotarła, choć zapewne wieści o takich planach były rozpowszechnione – stąd nieco ironiczna nazwa. Warto dodać, że część rodzin w okresie rozwoju ruchu syjonistycznego wyjechała do Palestyny.

Żydzi posiadali własne domy, skupione gęsto na niewielkiej powierzchni od południa, wschodu i zachodu ograniczonej przez teren podmokły, a od północy przez zabudowę polską. W Dubecznie znajdowały się także dwa domy modlitwy i szkołka żydowska dla chłopców. Przy domach, podobnie jak w innych częściach kraju zamieszkałych przez Żydów, znajdowały się sklepy i warsztaty.

Codziennie współżycie społeczności żydowskiej z przedstawicielami innych narodów, szczególnie z Polakami, układało się dobrze. Nie występowały przejawy antysemityzmu. Młodzież nierzadko przyjaźniła się ze sobą niezależnie od narodowości. Z tym tylko, że pomiędzy Żydami i gojami nie zawierano małżeństw, co zdarzało się między Polakami, Niemcami czy Ukraińcami.



O braku uprzedzeń narodowych i religijnych świadczyło chociażby podejmowanie przez właścicielkę huty na obiadach księdza Matuszelańskiego z parafii w Hańsku, czy zatrudnienie dostępnego dla wszystkich lekarza. Pierwszy krzyż, pod którym modlili się katolicy został także ufundowany przez Szuldbergów. Jej wnuczka, Gizela bawiła się z córkami hutników. Wnuk Roman, który przyjeżdżał do Dubeczna na wakacje z rodzicami, przyjaźnił się z synami pracowników huty. Ortodoksyjnych Żydów było niewielu i nie mieli oni znaczącego wpływu na pozostałą część ludności.

Okres II wojny światowej i okupacji niemieckiej został już niejednokrotnie opisany w literaturze. W zasadzie losy społeczności żydowskiej Dubeczna w niczym nie różniły się od innych. Znacząca część ludności polskiej pozostała neutralna w obawie przed prześladowaniami. Byli też tacy bohaterowie jak pani Jadwiga Sosnowska, którzy z narażeniem życia swego i rodzin starali się, na miarę swoich możliwości pomóc w ukrywaniu się. Niestety, znalazła się także niewielka część mieszkańców, która widząc prześladowania ze strony Niemców i Ukraińców, zaczęła wykorzystywać sytuację dopuszczając się kradzieży, odbierania żywności i kosztowności, czy donoszenia. Po wywózkach niezamieszkałe domy były rozbierane na opał.

Tak, jak i w innych miejscach zamieszkałych przez Żydów, Niemcy wyznaczyli tzw. samorząd żydowski, którego głównym zadaniem było pilnowanie przestrzegania przepisów, ale także organizowanie wywózek i opłacanie Niemców. Ostatecznie po wykonaniu swoich zadań oni

także byli mordowani. Podobnie, jak w innych miejscach, także i tu Niemcy „mieszali” ludność żydowską. Na miejsce wywiezionych (pierwsze wywózki zaczęły się w 1940 r.) przywożono Żydów z innych części Polski, a także z Europy zachodniej. Część z nich, by uniknąć losu pobratymców, schroniła się w okolicznych lasach, tworząc lub współtworząc od 1941 r. oddziały partyzanckie.

Po jakimś czasie w domach opuszczonych przez Żydów zaczęli pojawiać się polscy osadnicy, wygnani ze swoich domów głównie z terenów zachodniej Polski włączonych w 1939 r. do Rzeszy.

Dzisiaj żydowskie Dubeczno to tylko wspomnienia, dawna nazwa ulicy i świadomość zakorzenionych mieszkańców, że bez Żydów międzywojnia nie byłoby huty,

a pewnie i miejscowości. Do dziś założona przed 142 lata, dzięki staraniom żydowskich przedsiębiorców, huta szklana pozostaje największym pracodawcą w powiecie włodawskim. Można zaryzykować twierdzenie, że bez rodziny Szuldbergów nie byłoby współczesnego Dubeczna, z jego wielonarodową historią, ani też jednych z najlepszych hutników szkła ręcznie formowanego. Warto o tym przypominać, ponieważ dzisiaj Żydzi Polesia to tylko wspomnienie dawnych czasów pokojowego współistnienia narodów naszej małej ojczyzny.

O Żydach mieszkających w Dubecznie opowieść snuły: Zofia Michałowicz i Barbara Piasecka.

Współpraca: Waldemar Kacprzak i Sławomir Sobolewski.

Piotr A. Czyż

Odnaleziony czas życia włodawskich koszar z lat 1933–1939



9 Pułk Artylerii Ciężkiej powstał z połączenia dywizjonów artylerii ciężkiej, wywodzących się z trzech różnych pułków artyleryjskich. Tworzenia się pułku należy poszukiwać pod datą 29 czerwca 1919 r., kiedy to rozpoczęło się formowanie I dywizjonu w Dęblinie-Zajezerzu.



W połowie października 1919 r. jako dalsze miejsce formowania dywizjonu wyznaczono Białą Podlaskę. Również w 1919 r. zaczęto formować II dywizjon przy koszarach nr 35 w Sołaczu k. Poznania. III dywizjon powołany do życia w Przemyślu rozkazem Dowódcy Artylerii w Krakowie z dnia 5 grudnia 1918 r.

Dywizjony przyszłego 9 PAC brały udział w wojnie polsko-rosyjskiej 1919-1921. Po zakończonej wojnie artyleria powróciła do swoich miejsc zakwaterowania, którym była podporządkowana. Rozkaz z 22 sierpnia 1921 r. określał skład i strukturę oraz ustalił porządek organizacyjny. I dywizjon stacjonował w rejonie Mołodeczna i dopiero później jako I/9 PAC został przeniesiony do



Brześcia nad Bugiem. II/9 PAC przechodził przezbrojenie w Bydgoszczy, skąd skierowany został do Starogardu jako 30. Syberyjski Dywizjon Artylerii Ciężkiej. We wrześniu przeniesiony do Białej Podlaskiej, a stąd w dniu 15 listopada już jako II/9 do Siedlec.

Dłuższą drogę reorganizacji miał III dywizjon. Po kilku przydziałach, (ostatecznie przemianowany jako III/9 PAC) w dniu 15 kwietnia 1922 r. przybył do Siedlec.

Przybycie II i III dywizjonu do Siedlec oraz przybycie I dywizjonu 8 września 1922 r. do Brześcia nad Bugiem przyjmowane jest jako okres faktycznego ukształtowania się 9 PAC. W lecie 1933 r. pułk został przetransportowany do Włodawy i rozlokowany w pobliskich koszarach i dopiero od tego momentu można mówić o pułku jako 9 Pułku Artylerii Ciężkiej.

Koszary usytuowane były na wysokiej skarpie nad Bugiem poza granicami miasta, w odległości ok. 1,5 km na północ od Włodawy (granicę miasta stanowiła ul. Lubelska). W koszarach podczas zaborów stacjonowała carska XVII brygada artylerii polowej, a w okresach napięć niepodległościowych 3-4 sotnie Kozaków dońskich lub kubańskich.

Pani Regina Jachimczuk, córka Jana Mazurka - jednego z podoficerów stacjonujących w okresie międzywojennym w koszarach, tak wspomina koszary: „ten mały, oddalony, oddzielny świat koszarowy miał na swoim terenie dobrze zorganizowane życie. Stosunki pomiędzy rodzinami wojskowymi a mieszkańcami miasta [Włodawy] były z tego powodu luźne”.

Opisując koszary, pani Regina wspomina: „w koszarach były dwa kasyna (oficerskie i podoficerskie), gdzie dorośli mogli spędzać wolny czas przy grze w bilard,

w brydża, przy herbacie, a w karnawale potańczyć. Świątlica koszarowa zapraszała na akademie i imprezy związane ze świętami państwowymi. Żony wojskowych były zrzeszone w KLUBIE RODZINY WOJSKOWEJ (Klub Rodziny Wojskowej opiekował się szkołą wiejską w Komarówce). Spotykały się więc na zebraniach omawiając swoje problemy, organizując kwesty charytatywne, teatryk młodzieżowy, zabawy i spotkania”. W dalszym opisie koszar możemy przeczytać: „Wielkie znaczenie rekreacyjne miał park koszarowy, pełen licznych drzew, alejek, ławeczek, a na wiosnę kwitnących bzów (skupionych w środku parku w tzw. Okrągłaku). Obok koszar nad Bugiem była przystań kajakowa z wypożyczalnią kajaków, z kabinami i ławeczkami. W czasie zimy góra koszarowa była rajem dla dzieci i młodzieży, można było z niej zjeżdżać na sankach lub nartach. W okresie letnim były organizowane jednodniowe wycieczki do Tomaszówki, gdzie były sosnowe, piękne lasy (transportem były wozy ciągnięte przez konie)”.

Jeżeli chodzi o kontakty pomiędzy mieszkańcami koszar a mieszkańcami miasta, należy przypuszczać, że były sporadyczne. W liście ze wspomnieniami czytamy: „Koniecznością było codzienne chodzenie do szkoły, w niedzielę do kościoła, sklepów, lekarza, fryzjera, krawca, szewca. Odbywanie drogi z koszar do miasta nie było trudne w lecie, ale w zimie było bardzo dotkliwe z powodu niekiedy silnych mrozów i wiatrów”. Podczas jednej z rozmów z panią Regimą zostało wspomniane, że był wtedy podstawiany zaprzęg z końmi pociągowymi, aby móc dojechać z koszar do miasta, do szkoły.

Święto pułkowe przypadało na 29 czerwca. We wspomnieniach czytamy dalej: „Nie można pominąć faktu

kontaktowania się mieszkańców koszar z mieszkańcami miasta. Były to uroczyste obchodzone święta narodowe, w czasie których wszyscy zbierali się na rynku wokół trybuny z obecnymi tam wyższymi urzędnikami i generalicją. Brało udział również wojsko z orkiestrą wojskową”.

Takie wspomnienia życia koszar zostało przerwane przez brutalny wybuch wojny 1.9.1939 r. Wojsko opuściło

koszary, aby walczyć na różnych frontach z Niemcami.

Opracowane na podstawie wspomnień pani Reginy Jachimczuk

Bibliografia:

A. Szczepański, 9 Pułku Artylerii Ciężkiej, Pruszków 1998.

Fotografie:

Ze zbiorów Reginy Jachimczuk

Andrzej Rybak - Teksty wybrał i opracował Emil Dzieciół

Dzieje Ziemi Chełmskiej. Kalendarium.

ROK 1540

Pożar Włodawy. Prawdopodobnie spłonęły wówczas dokumenty związane z założeniem miasta. [321, s.271]

18 marca. Książę Fiodor Sanguszko wystawił dokument stanowiący podstawę prawną funkcjonowania Włodawy na prawie magdeburskim. Mieszczanie włodawscy zobowiązani byli płacić z włóki pola po 20 groszy litewskich czynszu, po 2 grosze spaśnego od wypasu bydła oraz oddawać po korcu owsa miary włodawskiej. Mieszczanie mieli prawo połowu ryb we Włodawce i Bugu do wysokości Suszna. W wypadku niebezpieczeństwa byli obowiązani stawać do obrony miasta. Mogli opuścić miasto po uprzedni uregulowaniu długu wobec współobywateli. [321, s.32] Po raz pierwszy wzmiankowany jest w źródłach zamek we Włodawie [321, s. 28]

ROK 1541

Na podstawie przywileju Zygmunta I Chełm otrzymał prawo sprowadzania soli z żup drohobyckich. Król postanowił, by wszyscy, którzy jadą z solą, nie omijali miasta, kupcy zaś przyjeżdżający z Księstwa Litewskiego mieli kupować sól w Chełmie i nie mogli tego składu omijać. Miasto miało osiedle, które obejmowało 15 zagród zamieszkałych przez handlarzy solą (Dolina). [481, s. 28]

W Różance urodził się Adam Hipacy Pocięj, kasztelan brzeski, a później metropolita kijowski i archimandryta peczerski, jeden z twórców unii brzeskiej. Zmarł w 1613 roku. [435, I, s. 41]

ROK 1547

Mikołaj Rej z Nagłowic założył miasto Rejowiec na gruntach wsi Sawczyn w dobrach Kobyle. Lokację miasta na prawie niemieckim zatwierdził król Zygmunt I Stary, zwalniając mieszkańców na dziesięć lat z wszelkich obciążeń. Ponadto zezwolił na odbywanie dwóch dorocznych jar-

marków (na św. Jana i św. Michała), a także na cotygodniowy targ co czwartek [482, s. 40]

ROK 1556

5 kwietnia. Włości włodawskie przeszły w ręce Romana Sanguszki [321, s. 34]

OKOŁO ROKU 1575

Kościół parafialny p.w. Św. Jana Chrzciciela w Uhrusku został zamieniony przez Mikołaja Sienickiego na zbór ewangelicki. Kościół zwrócono katolikom w 1635 r. [435, II, s. 123]

ROK 1596

Król zezwolił palić i szynkować gorzałkę wszystkim mieszkańcom dubienieckim, zwalniając ich jednocześnie od opłat z tego tytułu. [251, s.7] Włodawa drogą mariażu przeszła w ręce możnego rodu wielkopolskiego Leszczyńskich, którzy stworzyli w mieście mocny ośrodek kalwiński. Założyli również szkołę i zbór, który przetrwał do końca XVII wieku [321, s.35]

9–10 października. Unia kościelna w Brześciu. Przystąpił do niej biskup chełmski Dionizy Zbirujski oraz prawie całe duchowieństwo prawosławne diecezji chełmskiej. Unia brzeska, zawarta na synodach w Brześciu Litewskim w czerwcu 1595 i październiku 1596 roku, podporządkowywała papieżowi Kościół prawosławny w Rzeczypospolitej. Zachowywała liturgię obrządku wschodniego i odrębność hierarchii kościelnej. Przewidywała dopuszczenie biskupów unickich do senatu, do czego jednak nie doszło z powodu opozycji biskupów katolickich. Próby wcielenia w życie unii doprowadziły do walk religijnych na wschodzie Rzeczypospolitej. Unię zniesiono w Cesarstwie Rosyjskim w 1839 roku, w guberni siedleckiej i lubelskiej w 1875 roku, na ziemiach zaś dawnej wschodniej Galicji dopiero w 1946 roku. [323, II, s. 1126-1128; 481, s. 48]

WIĘZI

Część III



**Drażniło uporczywie stawiane pytanie,
na które przecież cały czas odpowiadał twierdząco.
– Boli! – krzyknął z całych sił, tak żeby dopytujący
się zaprzestał wreszcie swoich tortur.
Poskutkowało.**

Witek z niechęcią stwierdził, że na powrót znajduje się w swoim zmaltretowanym ciele, że zatkany nos uniemożliwia oddychanie, a gardło broni się przed przełknięciem śliny w obawie spodziewanego bólu.

Gdy uświadomił sobie, że rozebrany jest do pasa i znajduje się w czyichś rękach, poczuł strach. Jednak tym razem nikt się nad nim nie znęcał. Czuł jak czyjeś ciepłe dłonie wędrują po barkach, plecach, uciskają żebra i biodra z ortopedycznym znanstwem. Przy ucisku prawej strony Witek jęknął i poruszył się niespokojnie. Pragnął uniknąć bólu.

- Ocknął się wreszcie – stwierdził z zadowoleniem czyjś chrapliwy, z kresowym akcentem głos.

Witkowi dobrze znana była taka artykulacja głosek. W ten sposób mówili tylko mieszkańcy rubieży, których zawsze darzył niezwykłym poszanowaniem.

- Silne stłuczenie, albo pęknięcie kości – oznajmił półgłosem ktoś inny, manipulujący zręcznymi rękami.

- Dziękować Panu Bogu, ocknął się wreszcie – powtórzył z radością znajdujący się w mrocznym kącie człowiek.

Słychać było, jak szurając nogami chodził po słabo oświetlonej izbie. Za chwilę dało się odróżnić przesuwanie garnków i brzękanie kuchennych fajerek.

W pachnącym świerczyną i lipcowym miodem pomieszczeniu czuć było jeszcze silny aromat kamfory. Leżąc na wznak wsłuchiwał się w odgłosy buzującego ognia i suche trzaski rozsadanego żarem drewna.

Część twarzy była obłożona tkaniną, od której szedł ostry zapach octu. Najlżejszy ruch warg wywoływał ból nosa i szczęk. Przypomniało mu się odbite w odłamku lusterka pokiereszowane oblicze. Wysłał pamięć, ale

nie przypominał sobie okoliczności, w jakich nastąpiła zmiana miejsca.

W skąpo oświetlonym pomieszczeniu wszystkie sprzęty rozmaływały się i ginęły w mroku. Kuchenne palenisko rzucało dodatkowy blask, w którym dostrzegł sadowiącą się na niskim stołku, postać. Człowiek ten przytrzymał kolanami miskę, czy garnek i chrobocząc łyżką o ścianki naczynia, nieśpiesznym ruchem ręki wybierał jakieś pożywienie.

- Jak doktor myśli, co on za jeden może być? – zapytał posilający się człowiek. – Szmugler, czy jaki inny?

- Trudno powiedzieć – odparł zapytany, znajdujący się przy Witku mężczyzna. – O tej porze roku raczej trudno o turystów.

- Prawda. Nawet latem mało kto się odważy zapuszczać w takie komysze, jakie tu w koło straszko.

- Pewnie miał ważny powód, żeby przyjechać w te okolice. Jak dojdzie do siebie, to może opowie, co go spotkało.

- Wydobrzeje i pójdzie sobie – odparł z przekonaniem siedzący. – Żeby choć kłopotów nie przysporzył, zmartwienia jakiegoś.

Słyszając każde słowo Witek chciał z miejsca wyjaśnić i uspokoić zaniepokojonych rozmówców. Nie mógł jednak wydobyć głosu.

- Miejmy nadzieję, że to ktoś uczciwy.

- Et! – padło powątpiewająco – gdyby tak było... myśle ja, że... ech, na mój rozum, nikt nie krzywdzi bez powodu.

- Z tego co mówicie, Makary, wynika, że teraz żałujecie swojego kąta? To co, wolelibyście, aby pozostała na leśnej drodze bez pomocy?

- Co też doktor? Tylko zdziaczał ja trocha przez lata

i strach przed obcym czuje. Ambarasów ja nie łaknący. Alboż to ja mało widział przez te swoje osiemdziesiąt lat żyjący? Niejedno i niemało. Kobiety moje i na moich przytomnych oczach Ruskie żołdacy zajeżdżili, a było to już po ichnich manifestach, co to je ogłosili w Chełmie, pono. Gdy jedni jo rozdierali dla innych, to jeszcze inni, nasytzeni już, mnie samego do wrót stodoły bagnetem przygwałdzali. Blizny się zostały i żałoba. Żałoba wieczna.

- Posłuchajcie Makary...

- Dobrze tak mówić – przerwał – bidnego kąta ja nigdy nikomu nie pożałował. Za to doświadczył ja niejednego i za Niemca, i za Ruskiego, i za ludowej władzy, i za tej, co to niby demokratyczna. Ja swoje wiem, chocia ani radia, ani telewizora u mnie nie ma. Podobnież kabla zabrakło do mojego obejścia i elektryki nie założyli do dziś. Ale do Zbereża, chocia dalej jest, wystarczyło?

- Wasze gospodarstwo bardzo na uboczu i w głębokiej kniei, mogli przeoczyć.

- Et! – machnął ręką i z hałasem odstawił garnek. – Ale mnie samego i tego żem w Armii Krajowej zdrowie dla Polski – choćem z pochodzenia Rusin – marnował, nie przeoczyli? A małoż to ja Żydków i niewolników Ruskich, co z obozu zbiegli, uratował? Sobie od gemby odejmował, ale tamta władza i słuchać nie raczyła.

Witek z uwagą przysłuchiwał się starczemu głosowi, rozkoszując się każdym wypowiedzianym słowem. Czuł się bezpiecznie.

- Za wroga im byłem – ciągnął ten sam głos – chocia po ojcu świadectwo od Piłsudskiego – świeć Panie nad jego duszo – na pamiątkę dnia szesnastego sierpnia tyśiąc dziewięćset dwudziestego pokazywałem. Aż odebrali wreszcie, dla osobistego spokoju.

Zamilkł, jakby chciał przypomnieć sobie treść tego świadectwa by po chwili podjąć:

- Zaczynam Ruskie do Berlina czołem doszli, to ich ogon wymiałał niedobitki naszych. Jesienio już było. Opadłym liściem i grzybami pachniał świat cały. Przędło się babskie lato i słabe słońce iskało runo leśne, jak na sianie gorąca dziewczucha we włosach lubego... przerwał, jakby pauza potrzebna mu była do nabrania tchu.

- Wpadli nad ranem z ichnim hurrra i nic tylko gdzie imieiecie orużio?

A miał ja wtedy akuratno pepeszkę w dobrym ukryciu i walterka na podorędziu. Ale chocia jeden taki ze Stulna za przewodnika gorliwie im służył, tak że dom przewróciwszy i świńskie gnojowisko w chlewiku przetrząsnąwszy, wiernej broni nie znaleźli.

- Znaczy to, że spodziewaliście się Makary, nalotu i rewizji?

- A jakże. Spodziewał ja się tych kontrolerów i rychło, co trza, zamelinował. Bał się tylko o to, żeby któryś od Jaremy, znaczy się z mojego plutonu, nie zawieruszył

się w ta pora. Boć wielu jeszcze kluczyło i snuło się po komyszy, nowy władzy nie uznawszy.

- Wiecie co, Makary? Chętnie posłucham, jak zakończyła się ta przygoda. Może by tak wodę na kawę zagotować?

- O czym też doktor mówi? Ja nie zwyczajny pańskich napojów i chociem stary już, lubie coś zatrzymać na czarno godzinie. Mam tu pod deską czterdziestkę swojaka. Nie odmówi pan jednego. Bo jak tu inaczej gadać o tamtym czasie? Wypić mus!

Na podstawie odgłosów krzątający Witek doskonale wiedział, co wokół niego się dzieje. Nie był zdolny do jakiegokolwiek reakcji.

- Na czym to zakończyć? – zapytał starym głosem Makary. – Aha – przypomniał sobie – srogo utrudzeni zipali nad gnojowico, aż któryś, widać stopniem starszy, jak nie warknie, jak nie krzyknie, od duraków nawymyślawszy, odmaszerować rozkazał. Zaraz po tym, już inni wzięwszy przykład, zaczęli urągać temu ze Stulna, aż krwawe rumieńce pojawiły się na jego lisiej gembie. Tak zaraz on odgrażać mi się poczoł. – Opowiadający napiął kark i przywołując wspomnienia cieniutkim głosem oznajmił: - Nasi towarzysze donieśli, że pepesza u ciebie znaidui się. Pokażesz, to łaskawość Ludowego Sądu otrzymać możesz, a nie, to i bez niego rozwalim na ty kupie gnoju cośmy jo darmo przewrocili. - No to na zdrowie – zachęcał stary.

- Dobrze wiecie, Makary, że ja nie piję alkoholu – wzbraniał się doktor.

Staremu widocznie było to najzupełniej obojętne bo opróżniwszy szklaneczkę podjął przerwany wątek.

- Tłumaczył ja i kłamał jak potrafił. Toż dobrze wiedział, że lepi nie przyznawać się, a oni? Oni i tak zrobio swoje...- Rada w rade i uradzili. Powrozem nogi skrępowali, jak wałachowi na błoniu i do Włodawy na postronku powlekli. Sami na szkapach siedzący, ja tylko i ten ze Stulna truchtem, a naprzykrzał się:

- Wskażesz schowek Makary to cie na sekretarza partii Kamandir Wojenny naznaczy. To, żeś z Jaremu trzymał, a może i dalij jego wspierasz, darui. Umisz ty pisać i ważny się obnosić po powiecie bedziesz. Jak przedwojenny dziedzic Kiersnowski bryczkę, a może z czasem i automobil dostaniesz – kusić, kusił. Ju-uudasz. A potem z innego cebra zaczoł:

- Wiadome jest, że po bolszewickiej nawale dwudziestego roku hołdy Pannie Poczajowskiej, w pielgrzymce do ławry ze swoim ojcem Dymitrem chodził ty składać, za uratowanie życia z kozackich, Tuchaczewskiego marszałka, znaczy się rąk, na bosych nogach poszli wy dziękować. Makary! Ty przez ojca swojego Dymitra, jako pachole zatruty jadem nienawistnym, do dzisiaj ziejesz. A niesłusznie za zdrajcami Ojczyzny, co z Lon-

dynu judzo, obstajesz. Wskażesz miejsce, to i łaskawo-
ścio Kamandira, Panienki i świętego męża z Poczajowa,
błogosławionego Hioba cieszyć się bedziesz. Nie darmo
ty jego złoty palec w pieczarześ całował. Nie zgubi on
ciebie za uczciwość twoją. Wskaaaż skrytkę – nudził –
a ocalony się zostaniesz.

- Kusił tak swołocz droge cało. Ale ja swoje wiedział.
W areście męczyli; przez tydzień wszystkie kości po-
rachowawszy, nie dowiedzieli się niczego, aż odesłali
do wyższych instancji – zamilkł, przywołując zapewne
wspomnienia minionych lat.

- Posiedział ja trocha w Lublinie, w piwnicach.
Na ulicy Szopena i drugiej takiej, co Krótka zwała się.
Przeszed ja na tej Krótkiej ulicy siedem piekieł. Strach
mówić. Z nazwy to ona może i Krótka, ale przeżył ja na
niej wiele dłuugich nocy, na wiecznych śledztwach
i rozpoznaniach. A potem, gdy ja już nie mógł na nogach
utrzymać się i koniecznie na głowie stanąć pragnął, na
Zamek odesłali.

Westchnął głęboko, głową pokręcił, jakby nadal nie
dowierzał.

- Nie pije, namawiał nie bede. Hhhhuu! Ależ ta cha-
liera krzepki. I co? Wyszed ja w czterdziestym dziewią-
tym. Na zesłanie Ducha Świętego było, jakem powrócił
do majątności kołkiem podpartej. – Ech! Nie po to mó-
wie, aby za gieroja przed panem doktorem uchodzić.
Pan inny jakiś, jak przedwojenny człowiek zaufanie
budzący. Na uboczu, powiada pan. No tak. Gdyby nie
myśliwe, to całkiem ja by w borsuka się zamienił i mowy
ludzkiej zabył. Może by ponurym puchaczem się zrobił
i myszami żywił?

- Znajdzie się dla mnie jakiś ką, gdzie mógłbym
przenocować? Po nocy niepewna droga samochodem.
Można się gdzie zakopać.

- No pewnie, że znajdzie się – ochoczo zapewnił
drżącym głosem gospodarz. – Jest tu obok alkierzyk, no
pewnie, proszę bardzo! A i mnie weselej będzie, bo nie
sam na sam z na pół żywym.

- Gorączkuje, ale to dobry objaw. Zmienię kompres
i pójde odpocząć. Dzisiaj miałem ciężki dzień. Gdyby co,
to obudźcie mnie natychmiast.

- Czasami to ja myślę, że weteryniarz to lepszy
doktór, aniżeli inne doktory, bo jak trzeba to i stworze-
niu i człowiekowi chętnie pomoc służy. Tak, jak pan.
Gdzieby jaki drugi tłuć się po nocy, lato, czy zima do
maciory, albo inszej zdychającej gadziny? Kiedy cierpią-
cego bliźniego w pogardzie ma.

W półmroku, przez szparki opuchniętych oczu Wi-
tek nie mógł odróżnić twarzy rozmawiających ludzi.
W głowie miał jednostajny szum, jak w uszkodzonej,
co chwila opróżniającej się samoczynnie spłuczce klo-
zetowej.

Częściową ulgę przyniósł zmieniony zimny okład, ale Wi-
tekowi dokuczalo pragnienie.

- Pić, proszę mi dać coś do picia – powiedział wyraź-
nie rozpoznając swój głos.

- Coś on tam gada. Jak na moje uszy to za cicho. Pan
wie, o co jemu rozchodzi się?

- Chce mu się pić. Przy takiej gorączce to nic dziwne-
go, ale nie dajcie dużo. Najlepiej łyżeczką i powolutku.
Za dnia będzie można lepiej ocenić jego stan. Ja idę się
położyć, padam z nóg, dosłownie.

- Chłodno tam, a u mnie bieda, że ho, ho! Nie ma
tyle pierzyn, ale przyniosę jako burke do nakrycia i coś
pod głowę.

- Nie będę się rozbierał. Zdejmę tylko buty – powie-
dział doktor.

Skrzypnęły drzwi i czuć było wdzierający się ziąb.
Witek powolutku obrócił głowę. Teraz zobaczył ma-
lutkie okienko, za którym jak srebrny kolczyk, dyndał
ostrzy sierp księżycy. – Czy to ten sam? – zastanawiał
się, przypominając sobie jego wyostrzone różki ogląda-
ne przez szyby samochodu.

Znowu powiało chłodem. Trzasnęły drzwi. Jakieś
mamrotanie zagłuszało szuranie nogami.

- Oto nakrycie. Proszę bardzo. Przez bory, od opa-
rzelik idzie mróz, jak tęgi chłop. Pewnie chaty moi nie
minie i chociaż kominem, wlezie. Zawołam Bazyla, bo
do rana uświrknie w swoi norze, bidul. Nie pogniewa
się doktor o to? On jest tak chudy, jak ogryziony gnac
i pchły się go nie trzymają.

Ale doktor już zapadł w sen i obojętne mu były pchły
i wszelkie robactwo.

Witek przysłuchiwał się krzątaniu. Wiedział, w któ-
rym momencie podłożono opału. Słyszał jak sapiąc
i mamrocząc, nie wiadomo przekleństwa, czy pacierze,
stary zwilżał jego wargi drewnianą kopystką. Potem wy-
szedł i zawołał: - Bazyl, pudź tu, Bazyl! Aleś przemarz,
sobaczy synu, no chodź. Nie zdzierzył by ty dzisiaj na
garści słomy.

Słychać było przyjazne poklepywanie i pieszczot-
liwe tarmoszenie psiej skóry. – Chodź bliżej komina,
przytulim się to i ciepłej będzie, jak tak pospólnie.

Rozległo się przeciągłe, zakończone parsknięciem
ziewnięcie.

- A gwiazdeczki dzisiaj błyszczą, jak u moi kobiety
zębki, gdy ślub my brali – powiedział rozmarzonym gło-
sem stary człowiek.

Witek starał się przypomnieć datę swojego ślubu.
Na próżno. Pomimo wysiłku nie był w stanie przywołać
zamazanej przez upływ czasu twarzy, tak bardzo ko-
chanej przecież kiedyś kobiety.

UPA na Lubelszczyźnie Tragedia Oszczowa cz. II

O wydarzeniach w Oszczowie poinformowany został oddział leśny „Wilka” stacjonujący w Żabczu i oddział „Wyrwicza” z Horoszczyc. Oba oddziały natychmiast wkroczyły do akcji.

Wilk podzielił swój oddział na dwie grupy. Jedna szła tyralierą od strony cmentarza, a druga od kolonii Oszczów. Jeden z Polaków, wiozący na punkt sanitarny rannego w Domu Ludowym Jana Steciuka, ps. „Karp”, zauważył w okolicy cmentarza ludzi idących z karabinami. Zawrócił konie z powrotem, meldując, że na cmentarzu są Ukraińcy. Dowódca „Piskorz” wydał rozkaz natarcia na cmentarz. Tyralierą zaczęli nacierać w kierunku cmentarza. Wtedy z przeciwnej strony odezwał się głos erkaemu w kierunku nacierających chłopców z Oszczowa. Przywarli do ziemi. Jeden z chłopców poderwał się, chcąc zająć bardziej dogodne stanowisko i został ciężko ranny. Był to Bronisław Kuc, ps. „Wilk”. W tym czasie oddział „Wilka”, idący od strony kolonii oszczowskiej, zaszedł ich od tyłu. Ustalono, że są to swoi. Zaczęto machać białą chustą. Wtedy przerwano ogień. Po połączeniu się oddziałów, dowódca grupy „Wilk” obsztorcował dowódcę oddziału oszczowskiego za śmierć Bronisława Kuca, który zmarł w drodze na punkt sanitarny w Horoszczycach.

Na plebanii „Wilk” zrobił zbiórkę obu oddziałów. Jego oddział liczył 30 osób i miał cztery erkaemy oraz jeden elkaem. Oszczowski oddział liczył 25 osób, bowiem wielu jeszcze nie przybyło. Wygłosił płomienne przemówienie, wyjaśniając istniejącą sytuację polityczną i wskazując na dwóch ciężkich wrogów: Niemców i Ukraińców.

W tym czasie z Waręża przyjechało Gestapo i ukraińska policja. Podchodząc od strony szosy, zajęli stanowisko na cmentarzu prawosławnym i otworzyli ogień zmasowany w kierunku kościoła. Oddział „Wilka”, stacjonujący na plebanii, pozostawał za płotem murowanym i otworzył ogień w kierunku cerkwi i cmentarza prawosławnego. Niemcy przez jakiś czas postrzelali i nie nacierając dalej wycofali się w kierunku Waręża. Była piąta, szósta wieczorem.

Oddział „Wyrwicza” wkroczył do Oszczowa, w czasie kiedy mieszkańcy masowo uciekali w różnych kierunkach. Dotarł do Domu Ludowego, gdy rodziny pomor-



Oddział UPA - fot. nawolyniu.pl

dowanych забраły już swoich bliskich. Po krótkim czasie oddział wycofał się do Horoszczyc, gdzie zgromadził się już ogromny tłum uciekinierów nie tylko z Oszczowa, ale i okolicznych miejscowości. Należało im dać zakwaterowanie i zapewnić bezpieczeństwo.

O napadzie na Oszczów „Wyrwicz” powiadomił dowództwo rejonu i zażądał pomocy. Po otrzymaniu meldunku dowódca rejonu Stefan Kwaśniewski, ps. „Wiktor” przybył do Horoszczyc rankiem 18 marca 1944 roku z kompanią Karola Bojarskiego, ps. „Wyga”.

Tymczasem w Oszczowie, w późniejszych godzinach nocnych, rozegrała się ponownie tragedia. Pod osłoną nocy Ukraińcy w dużej sile pod dowództwem Sycz-Sajenki, ps. „Jahoda” ponownie wkroczyli do Oszczowa zabijając wszystkich Polaków, jakich tylko spotkali na swojej drodze.

W Oszczowie pozostało kilka rodzin polskich, które chciały pochować swoich bliskich pomordowanych w Domu Ludowym. Np. Piotr Białoskórski zbijał trumnę dla swojego syna Jana, podczas gdy żona Jana, jego matka i babka czuwały przy zwłokach. Zaskoczyli ich Ukraińcy. Działo się to bardzo szybko. Piotr schował się w zabudowaniach. Ukraińcy wpadli do mieszkania. Jeden z nich

zaczął tłuc szyby, inni wywalili zwłoki zamordowanego na podłogę i znęcali się nad nim. Matka Janka, gdy zobaczyła wpadających Ukraińców, krzyknęła: „Matko Boska – ratuj!”. Pchnięta przez Ukraińców, przewróciła się. Światła zgasły. Deptano po niej. Żonę Jankę, Kazimierę Białoskórką i jego babkę Józefę Białoskórką – zamordowano. Wszystko to obserwował z ukrycia Piotr Białoskórski. Rozpoznał znajomych Ukraińców z Honiatyna i Uhrynowa. Ukraińcy szli łąwą zarówno drogą, jak i poza stodołami. Wpadali do następnych zagród polskich. Doszli do zagrody Franciszka Antoniuka, tam na podwórzu zabili Stanisława Kondraciuka. W następnej zagrodzie polskiej czuwano nad zwłokami Franciszka Steciuka zamordowanego w Domu Ludowym. Dziadka Franka, Andrzeja Steciuka zabili na podwórzu obok chałupy, a jego matkę Emilię zabili na drabinie, gdy uciekała na strych. W następnej zagrodzie polskiej zamordowano staruszkę Leona Józwiaka i Karolinę Serafińczuk.

Chłopy z samoobrony oszczowskiej, przy nocnym, ponownym wtargnięciu Ukraińców do Oszczowa, otrzymali rozkaz natarcia na wioskę. Walka trwała do godziny drugiej w nocy. Ukraińcom nie udało się opanować plebanii, ale polskie oddziały wycofały się do kol. Żabcze.

Oddziały oszczowskie, nie śpiąc całą noc, o świcie 18 marca zostały zaatakowane od Kościaszyna i Lisek przez oddział UPA-USN. Bandy ukraińskie zajęły dobre stanowisko na cmentarzu prawosławnym w Żabczu, na wzgórku za szkołą, za kępą drzew. Skutecznie odpierały ataki Polaków. Został wtedy zabity erkaemista z leśnego oddziału „Wilka”. Został też ranny dowódca oddziału oszczowskiego Mieczysław Bąk, ps. „Piskorz”. Dowództwo po nim objął Stanisław Komendacki, ps „Słowik”. Wtedy do walki włączył się oddział „Wyrwicz”. Z cekaemem zaszedł ich od tyłu i zaczął nacierać w kierunku cmentarza i na wieś Żabcze. Wieś zaczęła płonąć. Pod silnym naporem oddziałów „Wyrwicz”, „Słowika”, „Wilka” - bandy ukraińskie zaczęły się wycofywać w kierunku Kościaszyna i Lisek. Walki z Ukraińcami trwały przez całą sobotę 18 marca 1944 roku aż do wieczora. W wyniku trwających walk zostało spalone Żabcze, Kościaszyn i Liski. Ukraińcy masowo uciekali z Sulimowa, Horodyszcz, Liwcz i Hulcza.

Oddziały polskie „Słowika” i „Wilka” wycofały się na kolonię Nowosiółki, a oddział „Wyrwicz” do Horoszczyk.

Następnego dnia o świcie oddziały stacjonujące w kol. Nowosiółki zostały ponownie ściągnięte do Horoszczyk celem przeprowadzenia akcji na Oszczów.

W niedzielę o świcie 19 marca przeprowadzono akcję na Oszczów. W akcji brała udział kompania Karola Bojarskiego - „Wygi”. Kompania Aleksandra Piotrowskiego - „Wyrwicz”, pluton Stanisława Komendackiego - „Słowika” i oddział leśny „Wilka”. Przeprowadzono ewakuację pozostałej ludności polskiej, zwłaszcza tej skupionej wokół plebanii. Ewakuowano księdza Franciszka Ściegiennego.

Rozprawiono się z pozostałymi Ukraińcami. W wyniku prowadzonych działań w Oszczowie spalono cerkiew i całą wieś. Oszczów przestał istnieć.

W wyniku działań ukraińskich 18-19 marca w Oszczowie zginęły następujące osoby: Paweł Baryluk, Salomea Baryluk, Rozalia Bohun, Leokadia Bohun, Piotr Bohun, Józefa Brzostowska, Maria Cybuchowska, Genowefa Demczuk, Ludwika Dziubka, Ludwik Jasiński, Katarzyna Kowalczyk, Genowefa Kowalczyk, Henryk Lewicki, Leonia Podgórska, Pelagia Podgórska, Kazimierz Szczepański.

Po przeprowadzeniu akcji na Oszczów wszystkie oddziały wycofały się do Horoszczyk przepełnionych polskimi uciekinierami z sąsiednich miejscowości: Oszczowa, Honiatyna, Siekerzyniec, Dołhobyczowa, Żabcza i innych. Kampania „Wyrwicz” zabezpieczała zakwaterowanie, wyżywienie i ewakuację ludności na bardziej bezpieczne tereny.

Pierwszy transport z Horoszczyk ewakuowanej ludności polskiej wyruszył już 18 marca, podczas trwających walk w Żabczu, trasą Poturzyn, Nowosiółki, Telatyn, Łaszczów, Tyszowce. Następnego dnia wszystkie drogi były już zablokowane. Dnia 20 marca toczyły się ciężkie walki w Poturzynie, Kościaszynie, Liskach, Suszowie i innych miejscowościach.

Po odblokowaniu dróg w kierunku Łaszczowa i Tyszowic ludność cywilna zgromadzona w Horoszczykach przez trzy dni, po kilkadziesiąt wozów dziennie, pod osłoną oddziału „Wyrwicz” została ewakuowana w rejon Łaszczowa i Tyszowic, mimo stale toczonych walk z UPA i USN w różnych miejscowościach leżących na trasie ewakuacji lub jej pobliżu.

Powojenne powroty do Oszczowa kończyły się zazwyczaj śmiercią. Względnie bezpieczny powrót do Oszczowa był możliwy dopiero w 1947 roku po wysiedleniu z tego terenu Ukraińców.

Do zarośniętego burzanami Oszczowa powracali jego byli mieszkańcy. Mieszkali w piwnicach i ziemiankach. Powoli w ruinach wsi zaczęło kiełkować życie w nowej, powojennej rzeczywistości ze wszystkimi jej problemami, jakie w owym czasie istniały. Wrodzona pracowitość i ofiarność mieszkańców potrafiła pokonać wszystkie trudności.

W okresie powojennym mieszkańcy Oszczowa uczcili pamięć zabitych i pomordowanych podczas drugiej wojny światowej, fundując tablicę pamiątkową, zawierającą 175 nazwisk, która znajduje się w kaplicy cmentarnej w Oszczowie.

Stefan Żeromski prorok niepodległości



Sto pięćdziesiąt lat temu, 14 października 1864 roku, w Strawczynie na ziemi kieleckiej urodził się Stefan Żeromski, jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy, publicysta i dramaturg, społecznik, promotor idei regionalizmu.

Przyszedł na świat w najbardziej ponurej epoce naszej historii, w czasie dogasania walk powstania styczniowego. Bolesne konsekwencje udziału w tamtych wydarzeniach dotknęły także rodzinę Żeromskich. Lata szkolne w kieleckim gimnazjum przypadły na okres wzmożonych represji popowstaniowych, zmierzających do wynarodowienia młodego pokolenia. Zderzenie romantycznych ziemiańsko-szlacheckich tradycji domu rodzinnego z coraz bardziej przytłaczającą biedą i samowolą administracji zaborczej zaważyło na całym życiu i twórczości Żeromskiego. Stało się źródłem inspiracji i motywem wielu jego utworów. Wpłynęło także na postawę ideową pisarza, angażującego się w działalność o wymiarze oświatowym i politycznym, zawierającą jednoznaczny dyrektywę walki o wolność.

Stefan Żeromski był jednym z nielicznych pisarzy polskich, który miał sposobność zetknięcia się z problemem szczególnie twardego ucisku narodowego i religijnego, szerzącego się wobec unitów podlaskich. Echa tych wydarzeń dotarły do Żeromskiego kiedy był w Białej Podlaskiej w 1886 r. u Heleny Radziszewskiej, młodszej siostry macochy, a potem w Łysowie, gdzie od grudnia 1889 r. do sierpnia 1890 r. przygotowywał do szkoły syna Anieli Rządźewskiej, wdowy po literacie piszącego pod pseudonimem Aër.

Swoje spostrzeżenia Żeromski odnotowywał w Dzienniku, pod datą 13 sierpnia 1886 r.:

Byłem na białskim zamku, zamienionym w więzienie. Oglądałem kościół bazylikański, zamieniony na cerkiew i przysłuchuję się czasem mowie ludu. Jest prześliczną. Tak czystej gwary nie ma na całym naszym obszarze. (...) Dziś, do ostatniej kropli krwi się bronią, a za lat dziesięć – Moskale.

Po trzech latach, 22 czerwca 1889 r., będąc guvernerem w Łysowie, Żeromski wybrał się przez Rusków, Tokary do Drohiczyzna nad Bugiem. Na szczęście jego obawy

o postępie rusyfikacji okazały się zupełnie niepotrzebne. W Dzienniku zapisał:

Przeprawialiśmy się promem pod miastem z końmi i bryczką. Razem z nami jechała gromada chłopów starych i młodych, kobiet i dzieci. Wszystko to mówiło taką czystą polszczyzną, ale taką nieskazitelną polszczyzną, że mało się nie udusiłem, ćmiąc z radości jednego papierosa za drugim.

Desperacki opór unitów podlaskich stanie się kanwą późniejszych nowel Żeromskiego: „Poganin”, „Do swego Boga”, jednym z wątków w powieściach „Mogła” i „Uroda życia”. Heroizm prostego, wiejskiego ludu broniące-



fot. ze zbiorów Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie

go swej ziemi i wiary, nieugiętego w proteście przeciwko przechodzeniu na prawosławie, przytłaczany niejednokrotnie wyrokiem śmierci lub wywózką na Sybir, Żeromski trafnie zinterpretował jako walkę z wynaradawianiem. Religia była bowiem synonimem przynależności narodowej, a bunt przeciwko systemowej rusyfikacji był wyznacznikiem patriotycznej postawy mieszkańców Podlasia.

Dla rozwoju świadomości artystycznej Żeromskiego okres pobytu na Podlasiu miał nieocenione znaczenie. Po doświadczeniach życia na prowincji Żeromski wyrobił sobie pogląd, że najskuteczniejszą bronią w walce o niepodległość jest „budzenie sumień” i świadomości obywatelskiej, a siłą sprawczą rozwoju społeczności jest inteligencja. Dlatego, zarówno w Zakopanem organizując Bibliotekę Publiczną oraz Wyższe Kursy Wakacyjne, jak i w Nałęczowie latach 1905-1908, skupił wokół siebie grono ludzi – pisarzy, lekarzy, nauczycieli, którzy podjęli się misji intelektualnej i moralnej odnowy świadomości społecznej. Żeromski w tym czasie stał się niekwestionowanym przewodnikiem duchowym, ideowym wychowawcą, narzucającym zasady społecznego i politycznego postępowania. Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej oraz

narastające po 1905 r. nastroje rewolucyjne znacząco zmieniły sytuację polityczną w kraju. Fala rozruchów i manifestacji wymusiła na władzach carskich ustępstwa, które wykorzystała grupa altruistów skupionych wokół Stefana Żeromskiego. Aktywność pisarza przejawiała się w czynnym udziale w wiecach, manifestacjach patriotycznych. Z inicjatywy pisarza, na początku listopada 1905 r., powstał w Nałęczowie Uniwersytet Ludowy. W hotelu Centralnym przy alei Lipowej (obecnie Urząd Miasta) odbywały się odczyty z dziedziny historii, literatury, spraw społecznych, higieny, zagadnień prawnych i rolniczych. (Potem przeniesiono się na peryferie Nałęczowa do znanej z literatury Żeromskiego „szopy na Pałubach”). Gdy nie udało się poczynić oświatowych włączyć w program Macierzy Szkolnej, latem 1906 r. Żeromski powołał do życia Towarzystwo Oświatowe „Światło”, które wkrótce rozszerzyło działalność na całą Lubelszczyznę. Zadaniem stowarzyszenia było zakładanie i prowadzenie szkół elementarnych, ochron, czytelni, bibliotek, szkół średnich, seminariów nauczycielskich, wykładów ze wszystkich dziedzin wiedzy, budowa i prowadzenie domów ludowych, wydawanie polskich podręczników szkolnych i cza-



Chata S. Żeromskiego, obecnie Muzeum Stefana Żeromskiego fot - Piotr Maciuk

sopism naukowych, prowadzenie kursów dla analfabętów, tworzenie instytucji pomocniczych dla uczącej się młodzieży. Wkrótce pod auspicjami „Światła” rozpoczęła działalność teatr amatorski.

Wiosną 1905 r. Żeromski rozpoczął budowę stylowej chaty-pracowni, na którą przeznaczył honorarium za Popioły. Dotychczasowa bezdomność i nieustanna tułaczka była dla Żeromskiego źródłem kompleksów. Pisarz marzył o własnym „kawałku podłogi”.

Dom jest dla człowieka jakby częścią istoty, to też najbardziej brak tej części odczuwają tacy jak ja, co nie mieli prawie rodzinnego domu - żalił się w liście do narzeczonej Oktawii.

Jednoizbową chatę-pracownię z bali kładzionych na zrąb z gankiem wspartym na filarach, zbudowali miejscowi cieśle pod okiem projektodawcy, młodego architekta Jana Witkiewicza.

Ileż zabiegów wchłonęła w swe ściany to chata za ośmset rubli, pracownia, a raczej leżalnia! (...) księżyc przybywał w nocie czerwcowe patrzeć przez wielkie okna w głąb izby i zapępniać ją rojowiskiem sennych widziadeł. Trzy wielkie okna, jakoby tryptyk nieporównany, zawarły w ramach swych krajobraz najpiękniejszy pod słońcem.

Chata była swoistym salonem literackim, miejscem pracy i odpoczynku. Tutaj Żeromski kończył powieść Dzieje grzechu, pisał Różę, Dumę o hetmanie i Słowo o bandosie, przyjmował przyjaciół po piórze: Zenona Przesmyckiego, Ignacego Matuszewskiego, Władysława Tatarkiewicza, Zofię Nałkowską i wielu innych.

Jednym z priorytetów było zapewnienie dzieciom fachowej opieki pedagogicznej i stworzenie placówki przeznaczonej specjalnie do tego celu. Żeromski wynegocjował zakup parceli na peryferiach Nałęczowa i rozpoczął gromadzenie funduszy. W Krakowie z jego inspiracji wydano książkę Na nową szkołę. Dla pozyskania pieniędzy i materiałów budowlanych urządzano kwesty, koncerty i przedstawienia teatralne. Aby dokończyć budowę w terminie Żeromski przeznaczył honorarium autorskie za Dzieje grzechu, ok. 6000 rubli. Ochronkę uroczyscie otwarto 3 lipca 1907 r.

Żeromski dał Nałęczowianom śliczny dom. Zbudowany według planów Jana Witkiewicza, sale frezem ozdobił malarz Kazimierz Młodzianowski. Matki pracujące mogły oddawać dzieci rano, a zabierać pod wieczór umyte, uczesane, opowiadające radośnie, czego się nauczyły - wspominała córka Oktawii - Henryka Rodkiewicz.

*

Duchowe przywództwo Żeromskiego wyraziło się również w działalności publicznej w wolnej Polsce. Pisarz był jednym z pierwszych organizatorów władzy państwowej na Podhalu - został obwołany prezydentem tzw. Repu-



Rodzina Stefana Żeromskiego. fot. zsnaleczow.neostrada.pl

bliki Zakopiańskiej. W końcu maja 1920 r. wziął udział w akcji plebiscytowej na Warmii i Mazurach prowadzonej na rzecz powrotu tych ziem do Macierzy. W tym samym roku jako korespondent wojenny udał się na front wojny bolszewickiej. Powołał do życia Związek Zawodowy Literatów oraz polski oddział PEN-Clubu. Jednocześnie rozwijał twórczość pisarską o wyjątkowej rozpiętości skali: powieści, dramaty, utwory publicystyczne, prozę historyczną i historyczno-krajoznawczą, wydawał odezwy, artykuły, listy otwarte. W 1924 r. kandydował do literackiej Nagrody Nobla. W uznaniu zasług dla kraju pisarz, nazywany „Prorokiem Niepodległości”, uhonorowany został wielką wstęgą orderu Polonia Restituta I klasy. W tym samym roku Polskie Towarzystwo Krajoznawcze nadało mu godność Członka Honorowego.

Stefan Żeromski zmarł 20 listopada 1925 r. w mieszkaniu na Zamku Królewskim, przydzielonym w uznaniu zasług przez prezydenta Stanisława Wojciechowskiego.

Warto pamiętać, że pobyt na Podlasiu, w okresie kształtowania się wrażliwości artystycznej i społecznej Żeromskiego, miał w jego życiu niezwykle istotne znaczenie.

Poznaj florę Polesia Zachodniego



Poznając szlaki turystyczne Polesia Zachodniego, czy też zwyczajnie spacerując, nawet nieświadomie zwracamy uwagę na to, co nas otacza. Rośliny pomimo tego, iż mniej niż zwierzęta wzbudzają w nas zainteresowanie, są niezwykle różnorodne i dlatego warto im się przyjrzeć bliżej.

Na początku wegetacji po zimowym spoczynku w lesie cieszą nasze oczy niebieskie kwiaty przyłaszczek. Po nich kwitną białe zawilce gajowe i ich rzadziej spotykani kuzyni zawilce żółte. Te rośliny rosnące pod okapem drzew liściastych mają szansę dostępu do światła jedynie na przedwiośniu, gdy na drzewach nie ma jeszcze liści. Na piaszczystych gruntach wcześniej kwitnie także podbiał z charakterystycznymi żółtymi kwiatami. Z budzącą się wiosną spotykamy coraz więcej kwitnących roślin o kwiatach różnych barw i kształtów. Z tej skarbnicy przyrody korzystali niegdyś nasi przodkowie.



Barwinek pospolity

Prawie w każdej wiosce był ktoś znający lecznicze działanie ziół. W wielu kulturach stosowano i stosuje się do dziś leki ziołowe, a próbuje to także współczesna medycyna. Prawdopodobnie na początku ludzie wnikliwiej obserwowali otaczającą przyrodę. Przyglądali się na przykład jaką roślinę zjada ranne lub chore zwierzę i w tym celu ją stosowali. Obserwowali działanie lecznicze roślin i z pokolenia na pokolenie doskonalili swoją wiedzę i umiejętności w służbie medycyny. Roślinami nie tylko leczono ludzi, ale także żywy inwentarz. Wiedzę o różnych właściwościach roślin - kwiatów, ziół, korzeni wykorzystywano i wykorzystuje się współcześnie w różnych dziedzinach życia, np. w gastronomii, w wyrobieniu tkanin, garbowaniu skór.

Patrząc na dzieła malarskie, zarówno znanych klasycznych mistrzów, czy też na sztukę ludową widać, że korzystanie z kształtów i barw kwiatów było popularne dawniej i jest aktualne dziś. Wiele roślin poznajemy w dzieciństwie. Pokazują je nam rodzice i dziadkowie. Niekiedy nie znamy nawet ich naukowych nazw tylko te potoczne. Niektórych roślin z sąsiedztwa nie znamy wcale. Warto zatem na niedzielnym spacerze zaopatrzyć się w ilustrowany

przewodnik do rozpoznawania roślin i identyfikować nieznane nam wcześniej z nazw gatunki roślin. W taki właśnie sposób rozpocząłem swoje zainteresowanie światem roślinnym. Najpierw rozpoznawałem rośliny kwitnące (bo tak jest najłatwiej), później już bez kwiatów potrafiłem rozpoznać wiele z nich. Cenną wiedzę nabyłem dzięki przeglądaniu atlasów roślin i w technikum. W szkołach leśnych, aby zaliczyć botanikę wymagane jest skompletowanie zielnika, a tym samym oznaczenie zebranych okazów.

Na Polesiu Zachodnim, w miejscu z najmniej zmienioną szatą roślinną czyli w Poleskim Parku Na-



Dąbrówka rozłogowa



Dziewanna fioletowa

rodowym, możemy spotkać ponad 1000 gatunków roślin naczyniowych o różnym pochodzeniu. Są to rośliny charakterystyczne dla krajów śródziemnomorskich, środkowej Europy, gór, czy nawet wegetujące w azjatyckiej tundrze, np.: wierzba lapońska, wierzba borówkolistna, brzoza niska lub dobrze znane prawie wszystkim żurawiny. Występują także rośliny charakterystyczne dla stępów, np. dziewanna fioletowa. Na naszą uwagę zasługują storczyki (w PPN 13 gatunków), chociaż nie są takie okazałe jak w lasach deszczowych, to także niezwykle piękne. Na Polesiu znajdują się rośliny owadożerne ciekawe pod względem sposobu zdobywania pokarmu. Są to rosiczki, pływacze, tłustosz i aldrowanda pęcherzykowata. Kiedy widzi się taką owadożerną roślinę zadziwiają nas jej małe rozmiary. I nie ma co się dziwić, przecież w Polsce nie istnieją ogromne muchy i meszki. Podczas naszych wędrówek możemy zauważyć, że na terenie różnych środowisk występuje wiele zespołów - zbiorowisk roślinnych. W Poleskim Parku Narodowym jest ich około 200. Inne są zestawy roślin wodnych, borów, lasów, torfowisk czy też piaszczystych wzgórz. Po pewnym czasie, gdy nauczymy się identyfikować rośliny, to gdy tylko spojrzemy na środowisko, będziemy



Miodownik melisowaty

widzi się taką owadożerną roślinę zadziwiają nas jej małe rozmiary. I nie ma co się dziwić, przecież w Polsce nie istnieją ogromne muchy i meszki. Podczas naszych wędrówek możemy zauważyć, że na terenie różnych środowisk występuje wiele zespołów - zbiorowisk roślinnych. W Poleskim Parku Narodowym jest ich około 200. Inne są zestawy roślin wodnych, borów, lasów, torfowisk czy też piaszczystych wzgórz. Po pewnym czasie, gdy nauczymy się identyfikować rośliny, to gdy tylko spojrzemy na środowisko, będziemy



Gwiazdnica wielkokwiatowa

możli przewidywać, jaki zespół roślin spotkamy. Warto także przyglądać się jakie rośliny dziko żyjące są przodkami odmian domowych. Takim przykładem jest ślaz - protoplasta znanych nam malw. Przypomnę, że w wyniku doboru hodowlanego z traw powstały zboża, a uprawa groszku zainspirowała do sformułowania praw dziedziczenia dobrze nam znanych z genetyki. Sensowne jest także fotografować rośliny z kwiatami i w domowym zaciszu za pomocą tematycznych programów komputerowych zidentyfikować kwiaty z fotografii. Taki sposób dokumentowania spotkanych roślin polecam najbardziej. Na terenie Polesia Zachodniego występuje także



Szczawik zajęczy

15 gatunków roślin wymienionych w „Polskiej Czerwonej Księdze Roślin” jako rośliny o różnych kryteriach zagrożenia wyginięciem, np. starodub łukowy, lipiennik Loesela, grzybienie północne oraz wymienione wcześniej w tym artykule: aldrowanda pęcherzykowata, brzoza niska, wierzba lapońska, wierzba borówkolistna. Oprócz nich jeszcze 8 gatunków, w tym najokazalszy ze storczyków - obuwik pospolity. Należy także pamiętać, by bez potrzeby nie zrywać kwiatów, szczególnie gdy nie jesteśmy pewni czy rośliny nie są prawnie chronione.

Do napisania artykułu wykorzystano:

1. W. Wójcikowski, Polesia czar, knieje i mszary, miasta i wioski. Przewodnik po Polesiu zachodnim. Wyd. Multico, Wydawnictwo Akademickie, Lublin 2005 r.
2. A. Iwaniuk, D. Piasecki, W. Piotrowski, A. Różycki, Poleski Park Narodowy. Wyd. BBROKART MAT, Urszulin 2000 r.
3. T. Grądziel, E. Kowalik, A. Różycki, Poleski Park Narodowy. Wyd. BBROKART MAT - Paulina Tramecourt, Urszulin 2008 r.
4. Redaktorzy R. Kaźmierczakowa, K. Zarzycki, Polska Czerwona Księga Roślin. Paprotniki i rośliny kwiatowe. Wyd. Instytut Botaniki im. W. Szafera, PAN, Kraków 2001 r.

Z notatnika Nadbużańskiego aforysty satyryka

Dzięcioliki limeryki

W Nowym Stawie mieszkała
wciąż miała na życie
pomysły nowe.
Z rozwiążnością się nie ukrywała
-miewała też sprośne fantazje;
ze Spław hydraulika omotała.
Nie cierpiała jej bogobojna teściowa,
ty „rajfugo” do niej wykrzykiwała.
Syna namówiła na saksy
- i tyle go oglądała,
pożal się Boże synowa.
Ona teraz erotyczne fatamorgany
z samotnością dzieli.
A teściowa?
W kościele z pode łba
zerka na nią z uśmiechkiem
- każdej niedzieli!

Nad Bugiem we wsi Dubienka
Starsza już panienska,
Nad balią prała pochylona ...
Nim się obejrzała
Wiatr jej kieckę
podwiał na głowę
- i nagle!
Gorąc poczuła w sobie...
Achchch!- to jej ulubiony koleś
wędkarz i swawolec
w kroplach słonecznego,
słodkiego potu
wybawiał ją z...
staropanieńskiego
cnotliwego kłopotu.

Jak wieść stara niesie
hen!- po szerokim lesie
pewna młodziutka chłopka
z Jagodna, panicza częstowała
jagódkami w jagodach.
Paniczyk był z Rossoszy
i gustował nie tylko
w rozkoszy jagodowej...

Niestety?!
Cała wieś chichotała w Jagodnie
że jak młodzian ujrzał lisa,
czmychnął - w rękach
wlokąc spodnie.
Młoda, rozanielona jagodzianka
była rozczarowana
- no bo tuż, tuż przed deserem
sama została na mchu
z „malinkami”
na piersiątkach i szyi
w kolorze sinego bzu...

Dzisiaj sam jest w zdrowotnej niedoli
pewien specjalista od rozwodów
z sądowych kręgów
szczerzy, dobry mąż
pochodzący z Suchowoli.
On że, by zadowolić żonkę
do sanatorium ją wyszykował...
Podczas nagłych odwiedzin,
spasował, oniemiał,
rękami machał i żałował
-mocno żałował.
Chciał wiarołomnej połowicy,
co chcicy swej upust bezwstydnie
dawała, zrobić niespodziankę
-z bukietem czerwonych róż
i łakociami....
aż tu nagle skoczyli do siebie
z pazurami !
Finał? Tacy wzorowi
a w sądzie prali brudy?!
Chryja wielka, gwałtowne rozstanie
i.... koniec obłudy.

On student, owszem przystojny,
lecz umysł krnąbrny i mierny.
Ona asystentka z Zamościa,
ładna, wyniosła - wręcz płynęła

po korytarzach prywatnej uczelni.
Zagięła na niego parol
- postawiła mu pałę,
do tablicy wręcz go wyciągała.
Zadziałała na niego owa terapia.
Poprosił ją o korepetycje...
w kawiarni na starówce mieli
kilka sesji przy świecach.
W asystentce coś pękło?!
Nocne sesje przyjmuje ochoczo,
co widać po ruchach bioder
i płonących szczęściem, oczach...
Tylko dziekan ma duże wątpliwości:
czy ich nagły, pogłębiony
„tok zajęć” poskutkuje
pogłębieniem wiadomości?

Lubart

Fraszki i aforyzmy

* * *

To smutne
- dlaczego nawet
inteligentni nastolatkwie
mają niekiedy
to, co menty w głowie?
I zamiast kulturalnej rozrywki
idą tam gdzie alkohol
i prymitywne dziwki.

Takie bezrozumne zwierzę?!
W odróżnieniu od człowieka
nie ćpa, nie chła
-po prostu, używek nie bierze!

Polityka to afrodyzjak
ponury z goła.
Jedni olbrzymieją,
inni karleją
- i tych ostatnich
nawet do resztek
nikt nie zawoła.

Zaślubiny zawsze w jasności
- ich łamanie ...w ciemności.

Każdy rozum
i mały i wielki
przeżywa wielkie
i małe rozterki!

Do woli zażywają
wolności i kołaczy
ci co mają czym płacić.

Szczęście, przyjemność?
Kiedy cierpienie daleko
a miłość nieustająco pod ręką.

* * *

Najszlachetniejszy kruszec?
Dobroć i czystość serca.

* * *

Ogrzewać się w cudzej sławie?!
To wyrafinowane cudzołóstwo.

* * *

Najbardziej owocny
cud na świecie:
że z kwiatów – owoc
i z owoców kwiecie.

* * *

Sędziwy pan i starsza pani
też spogląda na plaży
i marzy...!

Lubart

Mistrz Ryszard Żuchowski

W felietonie o Bon Tonie – W szklance, czy w filiżance?



Onegdaj byłem zaproszony na konferencję, w czasie której zmęczonym i spragnionym uczestnikom gospodarze zafundowali – jak to zwykle się czyni - poczęstunek. Talerze z kanapkami i napoje wniosły wybrane, ładne dziewczyny, ciesząc urodą oczy obecnych. Aliści, miłe wrażenie zniweczyły dwie rzeczy.

Po pierwsze, kanapki swoją wielkością robiły wrażenie, że były przeznaczone dla zgłodniałego wojska, a nagromadzone na nich pyszności spadały przy podniesieniu do ust. Po drugie, kawę i herbatę podano w szklankach, na spodeczkach z łyżeczkami aluminiowymi położonymi na wierzchu.

Ten „zamach” na królewskie napoje, jakimi są herbata i kawa, nie wzbudził w obecnych żadnych emocji, ani jednego komentarza. Mało tego. Niektórzy biesiadnicy pogrążali swoje poczucie estetyki jeszcze bardziej, próbując za pomocą łyżeczki słodkość i temperaturę napoju i tą samą łyżeczką nabierając cukier, podany zresztą w plastikowych pojemnikach po margarynie. Kilka osób piło kawę, podnosząc szklankę razem ze spodeczkiem, uważając widocznie, że jest to gest elegancki. Herbata nie była parzona, lecz „ekspresowa”, a torebki znajdowały się już w szklankach. To spowodowało, że po wyciśnięciu nie było ich gdzie odłożyć i dopiero gdy ktoś znalazł kilka popielniczek, kłopot został rozwiązany. Natomiast niektórzy mieli problem z plasterkami cytryny, również wcześniej włożonymi do szklanek. Jedni je odkładali, inni zostawili w szklankach, a byli tacy, którzy zdecydowali się na zjedzenie.

Obserwując to błahe w sumie zdarzenie, które przecież nie spowoduje wybuchu trzeciej wojny światowej, wpadłem w zadumę i pomyślałem, czy doczekam jeszcze czasów, kiedy będą podawane kanapki tak małe, że będzie je można całe włożyć do ust, czy doczekam takiego zwyczaju, że picie herbaty i kawy będzie nie tylko powszechne, ale podawać ją będą w filiżankach i tylko w filiżankach – w mniejszych do kawy, a w większych do herbaty, zaparzanych, a nie zalewanych, pitych jako nektar, a nie płyn do popijania jedzenia. Wreszcie czy doczekam czasów, kiedy odpowiednie łyżeczki będą, jeśli już nie srebrne, to przynajmniej ze szlachetnego metalu, również zróżnicowane co do wielkości, a cukier serwowany w cukiernicach, a do nabierania gospodarze przeznaczą specjalną łyżeczkę – łopatkę, lub

szczypcę, jeżeli cukier będzie w kostkach. A gdy ktoś będzie chciał popsuć sobie smak herbaty cytryną, to otrzyma ją na specjalnym talerzyku, a nie wrzucaną wcześniej do środka.

Może nadejdą czasy, że powróci moda na przyjęcia, które organizuje się tylko do degustacji kawy i herbaty, ale za to jak parzonej i jak podanej.

Szklanki natomiast przeznaczy się jedynie do picia napojów zimnych, jak woda, lemoniada, soki, a kiedy poproszę o szklankę mleka, to otrzymam je w kubku, bo mleko pija się w kubkach.

Wtedy nie będę się krępował zaprosić do kawiarni Anglika na herbatę, a Brazylijczyka na kawę.

Kiedy tak rozmyślałem o tych pięknych czasach, z zadumy wyrwało mnie pytanie siedzącej obok mnie młodej damy. Była ciekawa, czy nadal obowiązuje zakaz głośnego mieszania łyżeczką, bo słyszała, że to jest w złym guście.

- Nic podobnego – odpowiedziałem. Nie ma takiego zakazu, a wprost przeciwnie, należy jak najgłośniej dzwonić łyżeczką o brzeg szklanki, traktując to jako protest przeciwko podawaniu kawy i herbaty w tych naczyniach, a nie w filiżankach. **DZWONIĆ GŁOŚNO I W TEN SPOSÓB PROTESTOWAĆ.** Do czego namawiam!



fot. Renata Włostowska

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Włodawskiej



Festiwal Trzech Kultur w obiektywie

